Zmarli w Buchenwaldzie (na str. 8-ej)

Redaguje: Komitet.
Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P. Adm.: Al. Sikorskiego 121, II p. (pokój 24).
Sekretarz przyjmuje: wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.
Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PZBWP

WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Cena numeru 15 zł
Ogłoszenia przyjmuje administracja codziennie w godz. 9—15.
CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120.000 zł., ½ strony 65.000 zł., ¼ strony 40.000 zł.
Poszukiwanie pracy, oraz poszukiwania zaginionych 5 zł. za słowo, minimum 20 słów.
Ogłoszenia w tekście 100% drożej.
Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta 50 zł.
W tekście redakcyjnym 70 zł.
Tłustym drukiem 100% drożej.
Prenumerata: miesięcznie 30 zł, kwartalnie 80 zł, półrocznie 150 zł, rocznie 300 zł.

Rok I | Warszawa, wtorek 1 lipca 1947 r. | Numer 6

Śmierć Birkenau

(Artykuł dyskusyjny)

Tak się złożyło, że jadąc na zlot więźniarski w dniu 14 czerwca br. do Oświęcimia, cały czas byłam święcie przekonana, iż zasadniczo jadę nie do niewielkiego stosunkowo, a za to „reprezentacyjnego" obozu, ochrzczonego przez Niemców mianem „Auschwitz I", a do olbrzymiego miasta baraków — przedsionka krematoriów do Birkenau.

Przed słynnym blokiem śmierci obozu „Auschwitz I" odbyło się uroczyste nabożeństwo, potem nastąpiły przemówienia przedstawicieli Rządu i Międzynarodowej Federacji Związków b. Więźniów Politycznych, potem prześlicznie zagrany hymn narodowy — na jednej, jedynej trąbce, urzekający niewypowiedzianym czarem tak, że kilkunastotysięcza rzesza słuchała cicho, jakby nikogo nie było w całym obozie. Następnie odbyło się otwarcie i zwiedzanie muzeum.

I jakoś ciągle zdawało mi się, że wszystkie te uroczystości są tylko wstępem do istotnego celu naszego zlotu. Muzeum oświęcimskie jest niewątpliwie niezbitym i strasznym w swej wymowie dokumentem dla historii. Nie ma sposobu zagłuszenia oskarżeń, jakimi krzyczą złożone w kilkunastometrowej szklanej skrzyni włosy ludzkie. Są między nimi srebrne, siwiuteńkie warkocze, a obok nich plączą się drobne, dziecinne kędziorki — dziwnie wątłe i bezbronne, a tak przerażająco wymowne w tym otoczeniu. I na pewno nikt nie może przejść spokojnie obok stosów okularów, czy protez, i nikt nie wejdzie bez uczucia grozy do piwnicy, gdzie na ciemnych płytach wystawione eksponaty mówią bez żadnych dodatkowych tłumaczeń o tym, co się działo w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Tylko...

Tylko, że po wyjściu z muzeum zwiedzający oddycha z ulgą patrząc na dwupiętrowe murowane bloki, z jakich składa się reprezentacyjny obóz oświęcimski. Mimowoli, napatrzywszy się na skamieniałą grozę eksponatów, człowiek normalny szuka i stara się znaleźć jakąś lepszą jaśniejszą stronę w tym ponurym obrazie. No, i znajduje. Słyszałam sama takie uwagi — oczywiście nie mówili tego więźniowie, bo ci zbyt dobrze znali stosunki oświęcimskie — ale i zwiedzający obóz po raz pierwszy podkreślali, że... „jednak nie było tu znowu tak bardzo źle. Cóż: murowane bloki o dużych oknach, budynki skanalizowane, elektryczność — w każdym razie warunki „europejskie". Inni znowu, przeliczywszy starannie ilość bloków zastanawiali się, że to chyba niemożliwe, aby w tym Oświęcimiu mogli Niemcy wytracić tyle milionów — „bo niby gdzie te miliony mogły się pomieścić? Żeby już nie wiem jak stłoczyć ludzi w blokach, to mogli tu stracić kilkanaście tysięcy, no powiedzmy, kilkadziesiąt". „Bo my lubimy zawsze przesadzać".

Nie, nie było mi wcale przyjemnie słuchać tych uwag. Pocieszałam się jednak tym, że zwiedzający pójdą wreszcie i do Birkenau i tam na miejscu zobaczą, jaką przestrzeń zajmowało miasto, złożone co prawda nie z murowanych bloków, a ze zwykłych końskich stajni, obliczonej każda na 52 konie, a mieszczącej normalnie około 1000 więźniów. Że tam w Birkenau będzie ktoś, kto pokaże ludziom, iż dla olbrzymiej większości więźniów oświęcimskich woda była luksusem, a światło elektryczne — marzeniem...

A w samym Birkenau przekonałam się, że... nie ma tam właściwie nic do pokazywania. Znikło całe miasto, a pozostawiony dawny obóz kobiecy jest kompletną ruiną, o którą nikt się nie troszczy. Kobiecy obóz był tylko niewielką cząstką Birkenau, ale gdybyż go przynajmniej zachować w dawnej postaci. Ale doprawdy trudno już dziś — zaledwie po dwuch latach — poznać i odnaleźć ślady prawdziwego obozu. Pochylone ściany baraków, zawalone dachy, chwasty rosnące wewnątrz baraków i gęsty kobierzec rumianków, rosnących dosłownie na każdym kawałeczku ziemi między barakami — to Birkenau dzisiejsze. Za dwa lata najdalej Birkenau zniknie zupełnie. Zostanie chyba tylko... rumianek. No i chwasty. — Tych jest też sporo.

Jakoś mi się zrobiło bardzo smutno po zwiedzeniu tej opuszczonej i — już dziś — zapomnianej ruiny. Jakoś nasunęły się nieprzyjemne refleksje, czy może my sami nie dopomagamy Niemcom do zatarcia najokropniejszych dowodów ich zbrodni? Czy nie byłoby stokroć słuszniejszym, aby krzyczące swą prawdziwością dokumenty znajdowały się tam, gdzie zasadniczo powstały? Tam, gdzie posiadacze włosów i protez poszli do gazu i gdzie jest ich właściwy cmentarz? Bo cmentarz Europy — to przecież Birkenau. To nie nieliczne, murowane bloki Oświęcimia, to nie ten obóz, który już za czasów okupacji przeznaczony był i przygotowany na to, że ludzie „z zewnątrz" mogli go oglądać. Punkt ciężkości Oświęcimia leżał właśnie w Birkenau, w niekończących się szeregach stajen, tonących zimą i latem w grząskim bagnie, gdzie nie było skraweczka zieleni, a jedyną odmianą, jaką oczy mogły znaleźć, były jęzory ognia nad kominami krematoriów.

Nie wiem i nie umiem znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego muzeum zostało urządzone w miejscu, które nasuwa tak bardzo nieprawdziwe i tak nie odpowiadające rzeczywistości refleksje. Nie wiem, w jaki sposób możnaby zapobiec wytwarzaniu się zupełnie fałszywych pojęć o obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i jak uchronić od zupełnego zapomnienia o Birkenau.

Bo Birkenau umiera. Cicho, łagodnie, pośród rumianków i świergotu ptaków, zdala od uroczystości, zdala od stacji kolejowych, dostępne tylko nielicznym amatorom pieszych wędrówek, umiera śmiercią zapomnienia najstraszliwsze muzeum i największe cmentarzysko Europy — Birkenau.

W BUKSACH



I tutaj czekano godziny śmierci.

Bitwa o handel

Że w okresie powojennym cierpimy braki, że wobec zniszczenia kraju długoletnią okupacją wiele nam nie zostaje — z tym się musimy pogodzić i z tym się godzimy, bo wiemy, że dopiero lata pracy i pokoju doprowadzą do dobrobytu.

Ale ludzie pracy, cierpiący ten nieuchronny dziś niedostatek, nie mogą się pogodzić z faktem, że skromny bochenek powojennego chleba dzielony jest nierówno, bo warstwa kombinatorów i spekulantów zjada pięć i dziesięć razy więcej niż inni. I robotnik pracujący ciężko, ofiarnie w przemyśle, i inteligent, który w trudnych warunkach spełnia obowiązki urzędnika czy nauczyciela, już nie może patrzeć spokojnie, jak tuczy się warstwa ciemnych pośredników handlowych, nieuczciwych kupców, paskarzy i giełdziarzy — tych „prominentów" dzisiejszych czasów. Żeby oni zarabiali dziennie tysiące, ludzie uczciwej pracy muszą płacić wysokie, ciągle podbijane w górę ceny za żywność, za ubranie, za buty — albo niedojadać i nie kupować najniezbędniejszych artykułów przemysłowych pierwszej potrzeby.

Z inicjatywy partii robotniczych Rząd przystąpił do zdecydowanej walki z drożyzną, ze spekulacją, z chaosem w handlu. Uczciwy, solidny kupiec, doliczający godziwy zysk do towaru, jest potrzebnym członkiem społeczeństwa i jest dla niego miejsce w polskim modelu gospodarczym. Ale handlarz, który ukrywa towar i podbija ceny, ale uchylający się od podatków właściciel sklepu, ale kupiec doliczający 100 i więcej nie raz procent zysku — będzie tępiony, jako szkodnik społeczny.

Rząd opracował, a Sejm uchwalił szereg ustaw, które stanowią narzędzie bitwy o handel i sprawiedliwy podział bochenka chleba.

Ustawa o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla Rządu zaostrza kary za spekulację i tworzy komisje notowań, komisje cennikowe i komisje kontroli społecznej przy Radach Narodowych. Ustawa o powołaniu obywatelskich komisji podatkowych i lustratorów społecznych usprawni kontrolę nad tymi kupcami, którzy ukrywają prawdziwe dochody. Inna ustawa wprowadza koncesjonowanie przedsiębiorstw handlowych, aby usunąć spośród kupiectwa element przypadkowy, spekulacyjny. Tworzenie przez państwo i przez spółdzielczość sieci domów towarowych, które będą sprzedawały tanio, z małym zyskiem różne towary, przyczyni się niewątpliwie do obniżki cen.

Ale wysiłki samego Rządu nie wystarczą w tej bitwie o zdrowy handel i obniżkę cen, jeżeli całe uczciwe społeczeństwo nie poprze władz przez czynny udział w komisjach kontroli, przez bojkot nieuczciwych kupców, przez informowanie [illegible] i prasy o nadwyżkach, o spekulantach.

Jest to zarówno nasz obowiązek, jak i dobrze rozumiany własny interes.

Gdy obowiązek ten spełnimy, rozpoczęta już bitwa o handel będzie wygrana.

H. K.

Proces 100 SS-manów w Oświęcimiu

Przygotowania do procesu 100 ss-manów z załogi obozu oświęcimskiego który odbędzie się na terenie „Auschwitz I" są w pełnym toku. Przede wszystkim dostosowuje się budynek SS, w którym mieściła się wielka sala balowa, do użytku Trybunału.

Dla kompletu sędziowskiego i świadków przeznaczono budynek dawnej komendantury. Więźniowie przebywający do chwili rozpoczęcia procesu w więzieniu w Krakowie zostaną umieszczeni w budynku Monopolu Tytoniowego.

Przewodniczyć Trybunałowi będzie dr. Eimer, ten sam, który przewodniczył na procesie przeciwko b. komendantowi Oświęcimia Hoessowi.

Oskarżycieli wyznaczy prokuratura krakowska z tym, że będą oni nadzorowani przez członków prokuratury Najwyższego Trybunału Narodowego.

Skład personalny ławy obrończej nie jest jeszcze ustalony. W każdym bądź razie obrońcy zostaną wyznaczeni przez Krakowską Izbę Adwokacką. Przewiduje się ok. 10 obrońców dla wszystkich przestępców.

Na czele listy zbrodniarzy oświęcimskich, którzy będą sądzeni w Oświęcimiu, figurują takie „szyszki", jak Aumeier i Maria Mandel z obozu kobiecego.

Obecnie prowadzone są jeszcze poszukiwania innych nie mniej obwinionych zbrodniarzy. Prowadzi się jeszcze różne dochodzenia i kompletowania materiału dowodowego.

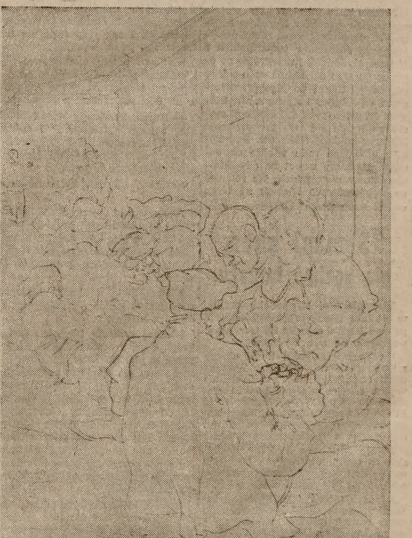
Prokuratura krakowska opublikowała szereg zdjęć przestępców z Oświęcimia celem przypomnienia więźniom twarzy ss-manów, gdyż wielu więźniów nie pamięta lub nie znało nazwisk swoich oprawców. Dzięki temu, spodziewać się można, że wpłynie więcej materiałów do śledztwa. Proces rozpocznie się w końcu sierpnia i będzie trwał ok. 5 tygodni.

Biuro Współpracy Międzynarodowej przy Min. Sprawiedliwości prowadzi obecnie pertraktacje z Rządem Jugosłowiańskim mające na celu wydostanie b. szefa „politischeabteilung" Grabnera.

Grabner bowiem został przekazany przez prokuraturę amerykańską Jugosławii, która rozpoczęła o wiele wcześniej starania o jego wydanie. Prawdopodobnie po skończeniu procesu, jaki Jugosłowianie nie omieszkają wytoczyć Grabnerowi zostanie on wydany naszym władzom.

Poza tym prokuratura przygotowuje jeszcze akty oskarżenia przeciwko pozostałym członkom załogi oświęcimskiej. W rękach polskich znajduje się do tej chwili ponad 500 ss-manów jednak stopień ich przestępczości jest o wiele niższy niż tych stu „wybrańców losu" i dlatego nie zostaną oni włączeni do tego procesu, lecz będą sądzeni oddzielnie i przed sądami okręgowymi.

PRZY POSIŁKU



Z albumu francuskiego Boris Taslitzky

„Siemens" fabryka zbrodni

Jak podaje czechosłowacki dziennik, Nove Slovo", w Berlinie podano na konferencji prasowej sensacyjny materiał dotyczący znanego koncernu Siemensa. Rewelacje te miały związek z faktem, że dyr. koncernu Siemensa, Benkert, złożył odwołanie od decyzji komisji denazyfikacyjnej, która uznała go za hitlerowca.

Przedstawione dowody stwierdzają niezbicie, że firmie nie przydzielano więźniów wbrew jej woli, lecz że działo się to na skutek osobistych interwencji i pisemnych podań. Np. 13 czerwca 1944 r. koncern zwrócił się o przydzielenie 2000 Żydów węgierskich z tym, że ma już dla nich przygotowany obóz. W trzy miesiące potem jak stwierdzono na podstawie dokumentów SS przydzieliło firmie dalszy tysiąc więźniów.

W jaki sposób traktowano niewolników, gdyż takimi byli więźniowie w istocie, niech świadczy specjalna instrukcja wydana przez szefa wydziału personalnego koncernu Siemensa, von Witzleben, dla milicji zakładowej t. zw. „Werkschutzu".

— „Zadaniem milicji zakładowej jest dbać o to, aby obce siły robocze zachowały porządek. Jakimkolwiek wybrykom należy zapobiec, lub zdławić je w zarodku.

Dlatego też do „Werkschutzu" należy przyjmować ludzi wybijających się walorami fizycznymi, energicznych i wykazujących się specjalnie dobrze tymi zaletami w uprzedniej służbie wojskowej lub też szkoleniem w partii.

Członkowie oddziałów szturmowych „Werkschutzu" jeżeli nie mogą być uzbrojeni w pistolety, muszą w poważnych wypadkach, kiedy nie będą w stanie pokonać oporu siłą fizyczną, użyć innej odpowiedniej broni.

Osobny rozdział stanowi stosunek do Żydów. U Siemensa było im jeszcze gorzej niż w innych firmach. Nie wolno im było z nikim rozmawiać, do ustępu chodzili tylko oddziałami! Zgłoszenie, że jest się chorym równało się wysłaniem do Oświęcimia do komór gazowych.

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu koncern Siemensa miał swoją filię. Był też tutaj urządzony specjalny obóz. Co parę tygodni przysyłano tam 400 — 600 więźniów z głównego obozu i mimo to stan liczebny wynosił zwykle około 1500 osób. Osłabionych, wycieńczonych i chorych odsyłano natychmiast do komór gazowych.

Poza Oświęcimiem Siemens miał jeszcze swoje oddziały w Buchenwaldzie i Haselhorst. W tych obozach też więźniom nie było lepiej. Co miesiąc kilkuset więźniów szło do gazu.

F-ma Siemens uczestniczyła również w budowie komór gazowych w Oświęcimiu i Gross-Rosen. Na skutek udoskonaleń wprowadzonych przez nią w każdej komorze można było zniszczyć dziennie do 10.000 ludzi.

Konsekwentna zmowa

Zagadnienie współwiny całego narodu niemieckiego w masowych mordach popełnionych w obozach koncentracyjnych i na całym terenie okupowanej przez Niemców Europy, jest to temat najbardziej niechętnie poruszany przez nowych demokratów niemieckich. W ich oficjalnych przemówieniach słyszymy jedynie pretensje do całego świata, żądania a nawet groźby, ale nigdy choć słowa skruchy.

„Przecież myśmy nic nie wiedzieli o tych okropnościach" — to stała odpowiedź, gdy się wspomni w rozmowie z obywatelem niemieckim o Oświęcimiu, Buchenwaldzie, Dachau, Gross Rosen, Ravensbrucku itp. Nic nie wiedzieli i dalej nic o tym wiedzieć nie chcą!

To wyraźne ustosunkowanie się całego narodu niemieckiego do tak niedawnej przeszłości rzuca złowrogi cień na możliwość współżycia z nim i w przyszłości. Mimo najoczywistszych dowodów, mimo licznych procesów zbrodniarzy hitlerowskich, które odsłoniły przed całym światem prawdę tak ohydną, Niemcy do winy się nie poczuwają i stroją się w skórę baranka, zamęczonego przez hitlerowskich wilka.

Ta konsekwentna zmowa — stwierdzić należy otwarcie — przyniosła Niemcom częściowe sukcesy. Stanowisko narodów anglosaskich w stosunku do Niemców, chęć złagodzenia ich „twardej doli" i wprowadzenia najszybszego do rodziny narodów europejskich — nastąpiły właśnie poza momentami natury gospodarczej, a w szczególności gospodarki kapitalistycznej z tego powodu, że tak Anglicy, jak i Amerykanie uwierzyli w niewinność ogółu narodu niemieckiego, obciążając jedynie tylko przywódców hitlerowskich całą odpowiedzialnością.

Paradoksalna ta sytuacja niezrozumiała zupełnie dla wszystkich narodów, które przeżyły okupację niemiecką, grozi poważnym niebezpieczeństwem. I dlatego nie należy o tym zapominać i stale trzeba przypominać całemu światu, że współodpowiedzialność całego narodu niemieckiego w zbrodniach nieludzkich okresu hitlerowskiego jest ponad wszelką wątpliwość rzeczywistością, z którą musimy na przyszłość wyciągnąć odpowiednie konsekwencje dla zabezpieczenia naszego własnego bytu.

Dlatego też musimy zanotować niezmiernie ciekawy głos tygodnika „Österreichischer Tagebuch", w którym na marginesie procesu Hössa pojawił się artykuł pt. „Oświęcim", świadczący, że wśród Austriaków znajdują się ludzie, patrzący obiektywnie na rolę „Herrenvolku". Artykuł ten podajemy poniżej:

„W Warszawie toczył się niedawno straszliwy proces przeciwko komendantowi obozu zniszczenia w Oświęcimiu. Prasa wiedeńska, z małymi wyjątkami, nie poświęciła mu najmniejszej uwagi, jest on dla niej prawdopodobnie mało interesujący. Prasa nasza zna swoich „Pappenheimerów"; wie, że ogół nie czytuje chętnie wiadomości o niemieckich obozach koncentracyjnych. I to z pewnych powodów nie odpowiadają one jasnemu obrazowi wymarzonego świata, który skonstruowano sobie z bardzo taniego materiału budowlanego; a ponadto przypominają, że groza była rzeczywistością, ponieważ zbyt wielu ludzi nie miało żadnego zainteresowania dla tej właśnie rzeczywistości. Należy wreszcie wypowiedzieć tę straszliwą prawdę: wiadomości z obozów przypominają nam naszą własną współodpowiedzialność.

Ot, żyło się, debatowano o surrealizmie i psychoanalizie, i tym podobnych tematach, a nikt nie chciał wiedzieć, że bestia zagarnia władzę nad naszym życiem. Polityka? Ah, broń Boże, to jest coś wstrętnego, tego lepiej wcale nie poruszać, to może nas tylko okryć brudem. I tak pogrążyliśmy się w słodkim śnie, nie zrobiliśmy nic i oddaliśmy innym władzę nad życiem i śmiercią, duchem i kulturą. Nasza wina!

Przeczytajmy np. powieści, dramaty, poezje i nowele, które ukazały się tuż przed r. 1933. Znajdziemy tam wszystko możliwe: głęboką „psychologię", tragedie trójkątów, wymyślne konflikty, ale na darmo szukać będziemy wielkiego, potężnego dzieła, które by nas ostrzegło, ostrzegło jedynie tylko „artystycznym wyrazem". Mgła faszystowska wznosiła się w gęstych oparach w górę, powietrze przepełnione było bakcylami zarazy, ale nasi poeci, nasi malarze i muzycy, nasi naukowcy i badacze nie widzieli nic i nie słyszeli niczego, albo nie chcieli niczego widzieć i słyszeć (nie mówimy tu naturalnie o tych rycerzach smętnego oblicza, którzy przerzucili się do nadchodzącej fali bohaterstwa). Oni nie chcieli niczego widzieć, niczego słyszeć — gdyż konieczna obrona miała coś wspólnego z polityką, a w takich sprawach pięknoduchom współdziałać „nie wolno". Wędrowali dalej po krainie marzeń, „nie mieszali się do niczego".

Już wtedy istniała mniejszość, która rzucała sygnały ostrzegawcze jeden za drugim i która składała ciężkie ofiary w walce przeciw faszyzmowi i niebezpieczeństwu wojny. Przestrogi jednak tej mniejszości nie dosięgały głuchego społeczeństwa. Nie chcieliśmy przyjąć do wiadomości grożącego niebezpieczeństwa, odsuwaliśmy je od siebie. Aż pewnego dnia Gestapo rozpoczęło urzędowanie, krwawa wojna wybuchła, komory gazowe ruszyły pełną parą, egipskie ciemności były rzeczywistością.

Czy gra się znowu powtarza? Czy znowu nie chcemy wiedzieć niczego o „dniu powszednim", ponieważ jest on zbyt smętny i zbyt trywialny? Czy dlatego nie chcemy czytać o Oświęcimiu, bo to przeszkadza nam w naszych marzeniach? Czy znowu przechodzimy do porządku dziennego nad tym, co najważniejsze, by pogrążać się w przestworzach wymyślonych snów, pustych i bezpłodnych?

Oświęcim jest dla nas przestrogą i zobowiązaniem!"

Głos ten notujemy z pełną satysfakcją. Obecnie jest on tylko „głosem wołającego na puszczy". W każdym bądź razie chcemy go przyjąć jako zadatek „reedukacji"!

fn

Na widowni międzynarodowej

Rejestrując wydarzenia polityczne z ubiegłych dwóch tygodni na pierwszym miejscu zanotować należy przedłożony przez rząd radziecki plan międzynarodowej kontroli nad energią atomową, który w kołach ONZ wywołał wielkie wrażenie. Plan ten przewiduje m. inn. wyjęcie spod prawa produkcji bomb atomowych i innych broni masowego niszczenia oraz ukaranie państw, które pogwałcą międzynarodową konwencję atomową. Dalej plan przewiduje utworzenie Międzynarodowej Komisji Kontrolnej, która będzie miała prawo inspekcji zakładów, produkujących energię atomową we wszystkich krajach. W Stanach Zjednoczonych plan radziecki uważany jest za bardzo poważny krok naprzód na drodze do ogólnego porozumienia.

Drugim doniosłym wydarzeniem jest wystąpienie amerykańskiego sekretarza stanu gen. Marshalla w sprawie udzielenia pomocy Europie. Zagadnienie to nie jest wcale takie proste, kryje bowiem za sobą różne „ale". Nic tedy dziwnego, że trzej główni gospodarze europejscy — ZSRR, W. Brytania i Francja, postanowili szczegółowo rozpatrzeć plan Marshalla, zanim dojdzie do szczegółowych rozmów z partnerem zaoceanicznym. W chwili, gdy piszemy te słowa w Paryżu zebrali się na narady czołowi przedstawiciele trzech mocarstw. Podkreślić należy, że i rząd polski jest żywo zainteresowany przebiegiem rozmów na temat pomocy amerykańskiej. Ambasador polski w Londynie odwiedził brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, któremu zakomunikował, iż rząd polski gotów jest uczestniczyć w rozmowach na temat planu Marshalla. W wyniku konferencji min. Bevin wyraził zadowolenie ze stanowiska Polski i oświadczył, że rząd rząd polski będzie informowany o przebiegu obrad paryskich.

Nie od rzeczy będzie zarejestrować na tym miejscu obrady Plenum Komitetu Ogólnosłowiańskiego, jakie odbyły się w drugiej połowie czerwca. O ważności obrad świadczyć może fakt, że na czele delegacji stanęły tak wybitne osobistości, jak gen. Gundorow — przewodniczący Rady Najwyższej USRR, gen. Maslarowicz (Jugosławia), Stefan Jakovijevic — przewodniczący parlamentu Republiki Słoweńskiej, dr Sremec przewodniczący chorwackiego parlamentu, Georgii Pietrow — prokurator bułgarskiego Trybunału Narodowego, czeski minister pełnomocny Prokop Maxa. W wyniku kilkudniowych obrad zrodził się sojusz narodów słowiańskich jako świadomość konieczności solidarnego współdziałania i niedopuszczenia, by reakcyjne imperjalistyczne siły świata kapitalistycznego reaktywowały stare, lub tworzyły nowe ogniska, zagrażające pokojowi.

Ofensywa kapitału USA

Stany Zjednoczone przysłużą się sprawie pokoju jeśli wzmocnią swą potęgę wojenną. Oświadczenie to złożył ostatnio prezydent Truman w czasie uroczystości ku czci poległych 35 dywizji amerykańskiej.

Stara zasada „si vis pacem, para bellum" — jeśli pragniesz pokoju — szykuj wojnę była obowiązującym dogmatem wszystkich imperializmów. Była ona słuszna dla tych, którzy pojmowali stan pokoju jako podstawy współpracy uzależnionych od siebie narodów świata. Dzisiejsze Stany Zjednoczone, czy raczej pewne koła w USA, których wyrazicielem, a może tylko narzędziem jest prezydent Truman, sądzą, że pokój nie polega na dobrowolnej współpracy wolnych narodów. Według tych kół w życiu międzynarodowym potrzebny jest uzbrojony po zęby żandarm, który dopilnuje pokojowego rozwoju świata, a przy sposobności nie zapomni oczywiście o własnych „dobrze zrozumianych" interesach. Ze te interesy mogą niekiedy być sprzeczne z interesami żywotnymi „podopiecznych" narodów — to panów z Wall Street nie interesuje. Lekką ręką kładą oni krzyżyk na możliwościach organizacji pokoju w ramach ONZ i sięgają po mundur międzynarodowego policjanta.

Powodów tego „dobrowolnego przyjęcia na siebie tak wielkiej odpowiedzialności" jest dosyć wiele. Niektóre z nich odkrył prezydent Truman, który w wyżej wspomnianym przemówieniu oświadczył również: „brak nam miedzi, stali i ołowiu i zagraża nam brak produktów naftowych". To jest prawdopodobnie cena, którą kandydaci na żandarmów chcieliby otrzymać od świata za swe usługi.

Z innych źródeł wiemy znów, że dzisiejsza produkcja Stanów Zjednoczonych przekracza o 70 proc. poziom przedwojenny, że wskutek stałego wzrostu cen siła kupna społeczeństwa amerykańskiego silnie zmalała, że, pomimo utrzymywania armii okupacyjnych w różnych częściach świata, co poważnie odciąża rynek pracy, bezrobocie w Ameryce stale wzrasta i przekroczyło już dawno cyfrę 2,5 miliona ludzi.

Wszystko to zmusza koła finansowe USA do szukania nowych rynków zbytu i nowych źródeł surowcowych. „Opieka" nad pokojem światowym staje się wciąż wyraźniej opieką nad własną kieszenią i to nie nad kieszenią narodu amerykańskiego, ale tylko magnatów przemysłowych i bankowych.

„Wzmocnienie potęgi wojennej USA", do którego nawołuje Truman, nie jest dziś zapowiedzią przyszłej wojny.

Naród amerykański, który w porównaniu do narodów Europy poniósł śmiesznie małe straty w ludziach odczuł te straty jednak bardzo boleśnie. Były one bodajże najpoważniejsze jakie Stany poniosły w jakiejkolwiek wojnie zewnętrznej w ich historii. Naród amerykański zbyt świeżo ma te straty w pamięci, zbyt wielu mężów i synów do dziś nie wróciło do swych rodzin z przeróżnych armii okupacyjnych, by Amerykanie dopuścili swych władców do nowej awantury wojennej.

„Wzmocnienie potęgi wojennej" USA to straszak dla świata z jednej strony, a obciążenie szarego obywatela amerykańskiego podatkami na utrzymanie armii z drugiej strony.

Finansjera amerykańska umie pobrzękiwać szabelką, umie szantażować i grozić, ale wie ona bardzo dobrze, że jedyną realną bronią jaką rozporządza ona dzisiaj jest pieniądz. Broń tę wykorzystują też bankierzy z Wall Street wszędzie gdzie mogą. W ciągu ubiegłych 2 tygodni mnożyły się wypadki gospodarczej presji Stanów na różne państwa.

Ameryka ma udzielić nieoficjalnej pożyczki 200 milionów dolarów dyktatorowi z łaski Hitlera — Franco. Wykrycie zdradzieckich machinacji b. premiera węgierskiego i jego sromotna ucieczka oraz konsolidacja sił demokratycznych na Węgrzech stają się pretekstem do wstrzymania kredytów dla tego kraju. Ratyfikacja traktatu z Włochami i udzielenie im pomocy zostało uzależnione od wypchnięcia przedstawicieli partii robotniczych z rządu. W Belgii, we Francji, ba, nawet w dumnym Imperium brytyjskim Amerykanie usiłują wtrącać się do wewnętrznych spraw suwerennych narodów. Jaskrawym przykładem jest zatajenie przed opinią publiczną sposobu rozchodowania 30 milionów funtów przeznaczonych na stację badania energii atomowej w Harwell (Anglia), przy czym pismo „News Chronicle" stwierdza, że nastąpiło to na skutek „sprzeciwu Ameryki".

W USA posądza się często demokratyczne kraje Europy o niechęć współpracy z „mocarstwami zachodnimi". Jest to oczywisty absurd. Przewodniczący brytyjskiej Rady Koronnej Morrison oświadczył dnia 4.VI, że wkrótce podjęte zostaną transporty nafty z ZSRR do Anglii. Polska podpisała korzystną dla obu stron umowę handlową z Anglią.

Kraje demokratyczne pragną jak najszerszej, prawdziwie pokojowej współpracy ze wszystkimi.

Do współpracy tej jednak nie potrzebują... żandarma.

Jur.

Kat Pomorza aresztowany

W strefie brytyjskiej aresztowani zostali trzej dygnitarze niemieccy z okresu okupacji na Pomorzu. Są to: Hildebrandt — b. generał policji i SS, Loebsack — kierownik akcji szkoleniowej partii hitlerowskiej na Pomorzu i przywódca Selbstschutzu pomorskiego von Alvensleben.

W związku z aresztowaniem tych trzech zbrodniarzy hitlerowskich, do strefy brytyjskiej udaje się delegacja Polskiej Misji Wojskowej, by załatwić formalności związane z wydaniem ich władzom polskim.

Ludności pomorskiej najlepiej znany jest ze swej zbrodniczej działalności von Alvensleben, który kierując „Selbstschutzem", stał się mordercą tysięcy Polaków, w pierwszych dniach okupacji w różnych miejscowościach Pomorza. Alvensleben był na Pomorzu panem życia i śmierci Z jego willi przy ul. Wyspiańskiego nr 8, wychodziły codziennie dziesiątki telefonicznych nakazów aresztowania i rozstrzeliwania Polaków.

W dniach terroru niemieckiego, który szalał w Bydgoszczy i okolicy, Alvensleben brał czynny udział, wyjeżdżając samochodem z automatem w ręku do miejsca kaźni.

Ekshumowane przed kilkunastu zaledwie dniami zwłoki bydgoszczan w „Dolinie śmierci" pod Fordonem, to jedno z dzieł Alvenslebena. Wiadomość o aresztowaniu Alveslebena budzi na Pomorzu zrozumiałe zaciekawienie.

Walka o Francję trwa

To, co się rozgrywa teraz na pięknej ziemi francuskiej, nie jest tylko sporem między rządem a robotnikami, którzy żądają podwyżki płac. Fala strajków, która oblewa słoneczną Francję, wypłynęła z głębiej ukrytych źródeł.

Krótki rzut oka wstecz. Odkąd w kolejnych wyborach i referendum wygrały partie robotnicze (komunistyczna na pierwszym, socjalistyczna na trzecim) i odkąd objął rządy gabinet koalicyjny z przewagą ministrów robotniczych—rozpoczęła się i wewnątrz Francji i z zewnątrz kontrakcja żywiołów prawicowych i kapitalistycznych. De Gaulle wyszedł ze swego „Sulejówka", a macki z za Oceanu i z za Kanału rozpoczęły energiczniej wciskać się nad Sekwanę. Cel tej kontrakcji był jasny: najpierw wbić klin między socjalistów a komunistów, osłabić francuski obóz demokratyczny, a potem — władzę we Francji oddać siłom wstecznym— z punktu widzenia polityki wewnętrznej, antysowieckim — z punktu widzenia polityki zagranicznej.

Premier Ramadier — wbrew ostrzegawczym głosom w łonie własnej partii socjalistycznej — zdecydował się utworzyć nowy gabinet bez udziału najsilniejszej partii komunistycznej. Gdy ponowne wypłynięcie na powierzchnie de Gaulle'a i wzmożony nacisk anglosaskiej reakcji nakazywały wzmocnić front lewicy, premier Ramadier zdecydował się na jego rozluźnienie. Przesunął się na prawo i rozpoczął rozgrywkę ze Związkami Zawodowymi.

Rezultaty nie dały na siebie długo czekać.

Francuskie Związki Zawodowe (CGT) to jest świadoma siła, która ani nie ustępuje w walce robotników o ich byt, ani nie pozostanie bierna, gdy prawica swoja i obca wzmaga walkę.

Francuscy robotnicy odpowiedzieli strajkami, Francja stanęła wobec bardzo ostrego kryzysu.

Skutki błędnej decyzji przywódców partii socjalistycznej widoczne są jak na dłoni, a prawica z de Gaulle'm tylko czyha, by zbierać owoce dla siebie.

Bitwa o Francję trwa, a w bitwie tej nie ma innej drogi, jak współdziałanie obu partii robotniczych, całego obozu pracy i postępu.

(H. Kor.)

Piąty samobójca z Norymbergii

B. generał brygad górskich, Franz Boehne, który wyskoczył we środę z 3 piętra w więzieniu norymberskim, zmarł w nocy w niemieckim szpitalu cywilnym, dokąd został przetransportowany.

Gen. Boehne, b. generał-gubernator Serbii, miał stanąć przed sądem w procesie przeciwko generałom niemieckim, oskarżonym o zbrodnie wojenne na Bałkanach i na południowym wschodzie Europy.

Od chwili umieszczenia wielkich zbrodniarzy wojennych w więzieniu norymberskm w roku 1945, jest to piąty wypadek samobójstwa.

Czy Niemcy staną się kolonią amerykańską?

Jeszcze kilka miesięcy po wojnie wszystkich członków Narodów Zjednoczonych obowiązywał zakaz utrzymywania stosunków towarzyskich z Niemcami. Jednak już wkrótce po ogłoszeniu tego zakazu okazało się, że najmniej skłonni do jego przestrzegania są Anglicy i Amerykanie, których od pierwszych dni okupacji często widywało się w towarzystwie Niemek, rzadziej Niemców. Pod koniec ubiegłego roku władze okupacyjne zezwoliły nawet na odwiedzanie domów niemieckich, jak również na wprowadzanie Niemek na teren wojskowych miejsc rozrywkowych (jeżeli posiadały aktualne świadectwo lekarskie). I tak rozpoczęła się fraternizacja.

Niedługo potem opublikowano okólnik, na podstawie którego amerykańskim żołnierzom wolno wchodzić w związki małżeńskie z Niemkami.

— Hurra, krzyknęły wtedy radośnie zastępy „Gretchen" i zaczęły bardziej obcesowo niż dotychczas kusić Jankesów wystającymi spod kusych spódniczek nogami.

Rezultaty nie dały długo na siebie czekać.

Amerykański Zarząd Wojskowy podał do wiadomości, że do 30 kwietnia br. wpłynęło 1200 podań o pozwolenie na zawarcie małżeństwa. Dotychczas załatwiono pomyślnie 335 wniosków.

Niewątpliwie do końca bieżącego roku podań takich wpłynie przynajmniej z 10 tysięcy.

Niechaj synowie Nowego Świata kochają się z entuzjastkami Hitlera. Przecież planom amerykańskich mężów stanu nie stanie to na przeszkodzie, tym bardziej, że władze konsularne USA w Frankurcie oświadczyły, że nowe przepisy imigracyjne dają możność osiedlenia się kilku tysiącom Niemek - narzeczonych obywateli amerykańskich. Początkowo stałe ich przebywanie na terenie Ameryki uzależnione było od zawarcia małżeństwa.

Brawo. Może niedługo podobne zarządzenie wydane zostanie także w stosunku do Niemców, a jeżeli współżycie obydwu narodów potoczy się dotychczasową drogą, może dojdzie nawet do tego, że była 3-cia Rzesza proklamowana będzie za jeden ze stanów Ameryki Północnej. Dlaczego nie. Byłby to najdobitniejszy objaw sympatii jaką Amerykanie żywią dla Niemców.

SS-mani chcą się pozbyć tatuażu

W angielskiej strefie okupacyjnej w szpitalu Klangenfurt żandarmeria polowa RAF-u wpadła na trop ukrywających się tam SS-manów.

Uwagę MP zwrócili liczni chorzy z bandażami na rękach. Wszyscy mieli obandażowane ręce dokładnie w tym samym miejscu. Po bliższym zbadaniu okazało się, że byli to członkowie oddziałów SS, którzy drogą zabiegów chirurgicznych starali się usunąć z ramion ślady tatuażu.

Żałujemy mocno, że sądy angielskie są tak pobłażliwe dla członków organizacji przestępczych. Sukces angielskiej MP nie na wiele się zda.

Po paru miesiącach czy nawet latach SS-mani mający na sumieniu setki istnień ludzkich znajdą się z pewnością na wolności i łatwo mogą rozpocząć na nowo swą zbrodniczą działalność.

Sprawa doktora Zentkelera

Zdolny lekarz

Dra Romana Zenktelera poznałem w 1943 r w obozie koncentracyjnym Oświęcim - Brzezinki. Pełnił on tam funkcje naczelnego lekarza obozowego, a później został starszym obożnym na polu „F", gdzie mieściło się w 18 blokach około 2000 chorych, ponad 20 lekarzy i ok. 100 osób sanitarnego personelu, oraz 3 lub 4 SS-manów służby sanitarnej. Kierownikiem tego szpitala był Dr Zenkteler, a zarządzali nim lekarze niemieccy w stopniu Obersturmfuehrerów, w szczególności Dr Helmersen, Dr König i Dr Thilo.

Dr. Zenkteler uchodził za lekarza bardzo zdolnego i sumiennego, chociaż bardzo surowego i rygorystycznego. Wymagał od lekarzy i personelu sanitarnego pełnej pracy i poświęcenia, a od chorych posłuszeństwa i przestrzegania rozporządzeń. Słusznie nazywano Dr. Zenktelera fanatykiem-służbistą, gdyż był to człowiek pracy i obowiązku. Dwukrotnie proponowano mu za cenę wolności podpisanie listy na „volksdeutscha", co bez dyskusji stanowczo odrzucał, twierdząc, że nigdy nie był i nie będzie niemcem.

W głównych selekcjach ludzi, niezdolnych do pracy, wycieńczonych i chorych t. zw. „muzułmanów" dr. Zenkteler nie decydował, lecz sam niemiecki lekarz obozowy. Gdyby dr. Zenkteler nie brał udziału w selekcjach, brałby udział inny lekarz, albo sami SS-mani, a wtedy takie selekcje napewno pożerałyby więcej ofiar, jak to się działo w obozie kobiecym. Nakaz taki przychodził z komendy obozu, a nie od niemieckiego lekarza.

Zasługą dr. Zenktelera w Brzezinkach było stłumienie wszelkich epidemii z tyfusem plamistym na czele, dzięki wymaganiom od personelu jak najdalej idącego porządku i czystości.

Dr. Zenkteler był moim przełożonym w obozie. Ja tam pełniłem funkcję dentysty, a później blokowego 14 bloku na polu „A". Miałem przeciętnie 300 chorych, raczej rekonwalescentów na bloku, 6 lekarzy i 12 sanitariuszy i izbowych.

Jeżeli zachodziła potrzeba specjalnej opieki to dr. Zenkteler nigdy jej na moją prośbę nie odmawiał, jak to miało miejsce w wypadku b. ministra poczt i telegr., ob. Tołłoczki, czy b. wojewody krakowskiego, ob. Gnoińskiego, lub prof. Winida, majora Molendy i dziesiątek innych towarzyszy.

Złodziei i nierobów dr. Zenkteler nienawidził i tępił.

(—) Franciszek Piechowiak

Dra Romana Zenktelera znam, jako dobrego patriotę Polaka. Będąc naczelnym lekarzem szpitala jeńców polskich w Kutnie w r. 1939, z narażeniem życia wystawiał karty zgonu dla zbiegłych rannych, dopomógł osobiście w ucieczce księdzu Kołotce z tegoż szpitala. O tym mówił mi Kołotko w obozie w „Birkenau". Nadmieniam, że „Kołotko" nie było właściwym nazwiskiem, o czym wiedział dr. Zenkteler, i kiedy Kołotko został przewieziony z Majdanka do Birkenau poznał go, a ponieważ ksiądz wyspecjalizował się w obozie na Majdanku jako aptekarz, dr. Zenkteler zatrudnił go w tymże charakterze, nie zdradzając przed nikim jego właściwego nazwiska i zawodu.

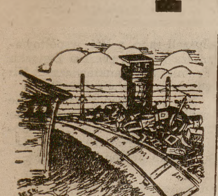
Poza tym wiem od blokowego dra Müllera Andrzeja, Żyda ze Słowacji, który był przez pewien czas pomocnikiem dra Zenktelera, że słyszał raz rozmowę „Lagerarzta" z drem Zenktelerem, jak „Lagerarzt" namawiał go, żeby został „Volksdeutschem", a wówczas z obozu będzie wypuszczony na wolność, na to dr. Zenkteler odpowiedział, że wprawdzie niemieckie nazwisko nosi, ale zawsze był i jest Polakiem i nigdy „Volksdeutschem" nie zostanie.

Pełniąc funkcje naczelnego lekarza, był czasami przy selekcji ludzi do gazu, ale nie tylko on, bo i każdy lekarz pełniący funkcję „leitende Arzt" na bloku, ale jako więźniowie byli tylko świadkami wybierania przez „Lagerarzta".

Dr. Włodzimierz Perłowski
b. więzień Nr. 156374

Sztuka w obozie

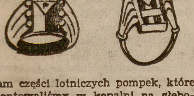
Pierscionki



Najpierw wszystko to było dziwnie nieporadne i niezgrabne. Tylko kilku zawodowców, pracujących przy warsztatach „od szczeniaka" dawało sobie jakoś radę, imponując innym precyzją wykończenia każdego drobiazgu i fantastyczną ilością chleba, otrzymywanego od swoich klientów. Najważniejszym zresztą impulsem do rozpoczęcia pracy artystycznej w obcej dla większości dziedzinie był właśnie ten chleb.

Rutynowani mistrzowie potrafili zarobić od robotników cywilnych i nawet od SS-manów nieraz półtora bochenka chleba na tydzień, co stanowiło nie byle jaką pozycję w aż nadto skromnym budżecie jedzeniowym więźnia. Nieraz cywile przynosili im nawet tłuszcz, kiełbasę lub papierosy. Mistrzowie pod koniec zaczęli nawet porządnie obrastać w piórka i żądali od swych klientów zapłaty już bardziej wymyślnej, np. woreczka kaszy, miskę grochu albo zgoła rzeczy jak dla obozowiczów fantastycznej, bo surowego mięsa lub masła.

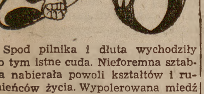
Specjalnością naszego obozu Wansleben koło Halle nad rzeką Salą były pierścionki. Materiału dostarczały



nam części lotniczych pompek, które montowaliśmy w kopalni na głębokości 450 metrów. Mieliśmy tam pod dostatkiem niklu, aluminium, żelaza i stali. Piękniejsze sztuki wyrabiało się z miedzi i mosiądzu. Metale leżały na kilumetrowych stosach złomu, który przywożono całymi wagonami przeważnie z Polski. Wśród powykręcanych, bezkształtnych sztab leżały tutaj na jednym stosie połamane krucyfiksy nieraz dużej wartości zabytkowej, relikwiarze, szkatułki rzeźbione, drobne monety ze wszystkich niemal krajów europejskich, łańcuchy, łańcuszki, ozdoby na biurka i wreszcie przedmioty niewiadomego przeznaczenia i pochodzenia. Z boku stało kilka ogromnych, kościelnych dzwonów. Wszystko to sprawiało wrażenie jakiegoś tragicznego opuszczenia. Niektóre przedmioty pokrywał zielony nalot grynszpanu. Przypominało to wszystko razem jakieś odkopane niedawno cmentarzysko.

Te stosy miedzianego i brązowego złomu stanowiły dla nas prawdziwą kopalnię surowca, z której ukradkiem można było czerpać pełnymi garściami. Najłatwiej było porwać jakiś przedmiot w niedziele i święta, kiedy to mieliśmy teoretycznie dzień wolny od pracy. Zamiast siedzieć w kopalni, chodziliśmy wówczas na cały dzień nosić cegły lub drewniane bale do podstemplowania i budowy hal fabrycznych, mieszczących się na powierzchni. Droga nasza, a było nas przeszło 3 tysięce, leżała w pobliżu owych stosów złomu, koło toru kolejowego, biegnącego tuż przy samych drutach. Kiedy nie było blisko SS-mana, zawsze można było porwać jakiś błyszczący ułamek krucyfiksu, lub pudełeczko, albo wreszcie jakąś bezkształtną sztabkę miedzi lub brązu.

W ten sposób zdobyty skarb niosło się następnego dnia w zanadrzu do kopalni, by tam cichaczem, podczas gdy pilnujący Niemiec oddalił się w drugi koniec sali, zabrać się z zapałem do roboty, która dawała chleb.



Spod pilnika i dłuta wychodziły po tym istne cuda. Nieforemna sztabka nabierała powoli kształtów i rumieńców życia. Wypolerowana miedź stawała się podobna do złota czasami o odcieniu czerwonym, czasami zupełnie prawie żółta. Robiono też pieścionki z ebonitu i jakiejś przypominającej kauczuk masy, ozdabiając je bogatą nieraz inkrustacją z kawałków drzewa, miedzi, żelaza lub nawet twardej stali. Przyrządów do obróbki wszelkiego rodzaju metali nie brakowało. Pracowaliśmy przecież przy najróżnorodniejszego rodzaju tokarniach, obrabiarkach, rozporządzaliśmy pilnikami i dłutami wszelkiego kalibru.

Pierwszymi odbiorcami pierścionków byli nasi prominenci-dygnitarze obozowi, noszący takie jak my pasiaki, otrzymujący takie jak my wszyscy porcje. Tylko, że zawsze pasiak na prominencie był dopasowany przez kolegę krawca, spodnie zaprasowane na kant, a nasunięty na oko obozowy beret suty i z lepszego materiału. Rozporządzali oni zawsze większymi zapasami chleba, margaryny i kiełbasy.

Pierścionki dla prominentów musiały być wykonane starannie. Ci znali się na robocie i najmniejsza skaza dyskredytowała zupełnie towar. Czasami pierścionek zamówił sobie ten czy ów więzień, któremu przysłano z domu niespodziewaną paczkę. Od takiego brało się zwykle taniej, lecz specjalnie polowało się na smakowite, a rzadkie w obozie rzeczy, jak cebulę lub czosnek a czasem nawet cukier. Ci wszyscy kupujący stwarzali popyt na pierścionki zupełnie specjalne. Były to w większości różnego kalibru sygnety z metali wszelakiego gatunku czasami z ebonitu, lotniczego szkła lub kauczuku. Na każdym widniał wyryty numer więźnia nad czerwonym trójkącikiem, którego barwę uzyskiwało się przez napuszczenie głębokiego nacięcia czerwoną, gęstą farbą zastygającą w twardą masę. Pierścionki takie były najróżnorodniejszych rodzai i kształtów, począwszy od grubych, ozdobnych sygnetów przypominających pierścienie noszone przez handlarzy trzody chlewnej w małych miasteczkach, aż do prawdziwych arcydzieł sztuki rzeźbionych starannie i precyzyjnie, zdradzających nie byle jaki talent mistrza.



Wkrótce jednak nastąpiło przesycenie wewnętrznego rynku, tak że pierścionek nawet najładniejszy mógł posiąść już każdy więzień płacąc za niego nieraz niewielki okrawek chleba lub pół papierosa, albo wreszcie nawet tradycyjnego „sztacha".

Te pamiątki na przyszłość każdy chował jednak starannie przed ciekawym okiem SS-manów i zwierzchników rekrutujących się spośród więźniów. Zaczęto teraz szukać nabywców na pierścionki pośród robotników cywilnych którzy pracowali razem z więźniami w kopalni.



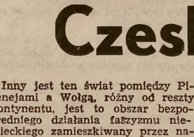
Była to również jak i my wszyscy zbieranina z całej Europy. A więc Polacy, Rosjanie, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Norwegowie, Luksemburczycy, Austryjacy i Niemcy. Ci ostatni byli to przeważnie majstrowie i kierownicy działów nie rzadko komuniści i niemiecka opozycja wszelkiego rodzaju żyjąca z więźniami dobrze, choć zachowująca zawsze pewien narzucony surowymi przepisami dystans. Nie wolno im było np. rozmawiać z nami. Zakaz ten jednak przestrzegany był tylko w obecności SS-manów lub odwiedzających nas często inżynierów fabrycznych przeważnie zagorzałych hitlerowców, którzy dla nas więźniów byli częstokroć bardziej groźni od ludzi w mundurach. Należało też również wystrzegać się wszystkich Niemców spośród robotników o których wiedziano powszechnie że należą do partii.

Cywile mieli zupełnie inne wymagania niż więźniowie. Pierścionki dla nich musiały być staranniej wykończone i wypolerowane, miedź musiała przypominać złoto, nikiel i aluminium platynę lub srebro. Pierścienie dla nich były przeważnie ciężkie i sute, ozdobione inkrustacjami lub rzeźbą. Teraz rozpoczęło się pole do popisu dla zawodowych grawerów, których było wśród nas kilku. Nie lada sztuką było wyryć na twardym metalu skomplikowany monogram, lub wyrzeźbić parę splecionych rąk, albo ozdobić pierścionek przebitym strzałą sercem.

W tym samym czasie odbiorcami naszych cacek stali się nawet SS-mani ze straży obozowej. Ci w tajemnicy jeden przed drugim zamawiali u więźniów coraz bardziej wymyślne cacka. Dla tego gatunku klijentów trzeba było ryć na pierścionkach trupie czaszki, zygzakowate znaki SS lub miniatury odznaczeń wojskowych.

Pracowaliśmy znowu z zapałem kryjąc się z robotą pod warsztatami, chowając niewykończone kawałki w czeluściach ubrania lub w starannie zakonspirowanych schowkach w podłodze.

W urzędowym języku ta nasza poboczna, zarobkowa praca nazywała się po niemiecku „sabotaże". Wykrycia jej baliśmy się wszyscy jak ognia. Zużywaliśmy przecież do niej surowiec należący do wielkiej Rzeszy, kradliśmy Niemcom cenne godziny pracy, za który dyrekcja fabryki płaciła komendzie SS po 2 marki dziennie za więźnia. Przez długi czas wszystko jednak pozostawało w doskonałym ukryciu. Pierścionki tuzinami wędrowały poza druty, a spoza drutów napływał do nas chleb.



Ale pewnego dnia... było to podczas nocnej zmiany. Ludzie zjechali przed chwilą do sztolni. Pobrzękując przytroczonymi do pasów miskami zaczęli się ustawiać przy warsztatach. Między maszynami chodził z pejczem w ręku noszący stale mundur lotnika SS-man przezywany Żyłą.

Duchota czaiła się w ciemnych kątach rozjaśnianych tylko mdłym blaskiem niebieskich, zawieszonych u wysokiego pułapu lamp. W górze jęczał przeciągle wentylator. W pewnej chwili, w ten usypiający odgłos wdarł się jakiś zgrzyt. Coś zaczęło trzeszczeć przeraźliwie i nagle nastała martwa cisza. Żyła zdenerwowany do ostatnich granic pobiegł w stronę maszynowni w której pracowali więźniowie zajęci obsługą wentylatorów. Wrócił po chwili jeszcze bardziej zdenerwowany. Zaczął pędzić więźniów do roboty. Uderzył któregoś na odlew pejczem w twarz. Czuliśmy, że za chwilę powietrze stanie się w kopalni niemożliwie duszne. Mdły zapach smarów zdawał się w naszej wyobraźni gęstnieć coraz bardziej, zapierał oddechy. Któryś ze stojących przy obrabiarce więźniów zaczął niespodziewanie sucho kasłać. Był to 20 letni gruźlik Janek z Lubartowa. Niemiec wrzeszcząc przyskoczył do niego i pchnął go. Chłopak upadł na ziemię. I wtedy z jakiejś kieszeni wypadło i potoczyło się po ziemi niewielkie złotawe kółko. Żyła schylił się i podniósł niedokończony pierścionek. W tej samej chwili wysoko pod szarym szklącym się kryształami soli potasowej sklepieniem zagrały znowu puszczone w ruch zreperowane wentylatory. A Żyła zanosił się piekielnym wrzaskiem, walił i kopał leżącego na ziemi więźnia.

Potem była rewizja. Rozebrano prawie wszystkich do naga. Staliśmy długie godziny oczekując swojej kolei. A wśród nas szaleli wszyscy znajdujący się na służbie w kopalni Niemcy. Następnego dnia w hali fabrycznej powieszono za sabotaż pięciu więźniów.

Na siodmej sali 28 blokn



Muzułman oczekuje wyroku lagerarzta.

Z albumu franouskiego — Boris Taslitsky

Czeska literatura niewoli

Inny jest ten świat pomiędzy Pirenejami a Wołgą, różny od reszty kontynentu, jest to obszar bezpośredniego działania faszyzmu niemieckiego zamieszkiwany przez narody, które mają inny stosunek do wszystkich spraw naszego świata, aniżeli te społeczeństwa, które nie przeszły przez niewolę niemiecką i nie składały tak olbrzymiej ofiary krwi i męki dla lepszego jutra, dla pokoju, dla współpracy międzynarodowej. Prochy i kości Europejczyków z tej części świata wymieszały się ze sobą na polach krematoryjnych, a ludzie żywi zostali napiętnowani trwałym, wszystko kształtującym wspomnieniem. Dopóki żyć będą — będą powracali do tamtych czasów i mierzyli wszystko ich miarą. Nie zapomną nigdy!

Obfita, polska literatura martyrologiczna, dokumentarna i artystyczna ma jedyny odpowiednik w literaturze czeskiej. W **roczniku SOPVP** (czechosłowackiego związku byłych więźniów politycznych) na rok 1947 znajdujemy doskonałą pracę krytyczną, odnoszącą się do tego właśnie gatunku literatury czeskiej, napisaną przez **K. Kupra** pt. **„Prrinos literatury žalàru a koncentraćnich táboru ćeskoslowenské kulture"**. Krytyk podkreśla jej nierówność i brak dialektycznego traktowania tematu tak, aby czytelnik dowiedział się nie tylko o takich czy innych przeżyciach poszczególnych więźniów, ale ażeby był świadom związku tych przeżyć z walką o nowego człowieka, o nowy świat, aby poznał łączność niemieckiego faszyzmu z przedhitlerowskim wychowaniem narodu niemieckiego, aby poznał samo źródło faszyzmu, będącego, wedle krytyka, wskrzeszeniem średniowiecznego mistycyzmu, przy pomocy którego hitlerowcy rewolucjonizowali liberalną niemiecką demokrację burżuazyjną, oraz ostatnim środkiem obronnym wielkiego kapitału.

Dla czytelnika polskiego, przekonanego błędnie, iż naród czeski nie walczył i nie cierpiał, pozycje literatury czeskiej, odnoszące się do



Karel Vokac poeta, autor wierszy pisanych w więzieniu pankrackim.

obozów i więzień niemieckich, mogą być niezrozumiałe, trzeba bowiem wiedzieć i pamiętać, iż opór przeciwko hitleryzmowi był w Czechosłowacji silny, że ofiary były wielkie, a tylko **metody walki** różniły się od polskich. Powiedzmy sobie szczerze: wielu Polaków uśmiecha się, kiedy mówi się o powstaniu w Pradze, ale czy nie było ono słuszniejsze aniżeli powstanie warszawskie? Wiele osób odnosi się nawet sceptycznie do słynnego **zamachu na Heydricha**, a nie chce pamiętać, że przecież w Polsce miał miejsce zamach na Franka, tylko z tą różnicą, że oddziały AK, które miały wykonać tę akcję (na pociąg Franka w lasach Niepołomickich pod Krakowem), otrzymały wyraźny rozkaz... aby Frankowi nie stała się żadna krzywda, aby ograniczyć, się wyłącznie do manifestacji. Usunięto nawet z rejonu operacyjnego pewien oddział, który był zbyt bojowy i groziło niebezpieczeństwo, że jego dowódca będzie chciał zlikwidować lub porwać gubernatora.

Więzienia i obozy koncentracyjne były najlepszymi świadkami postawy narodu czeskiego i słowackiego, dlatego też literatura tych ośrodków jest nie tylko kopalnią materiałów dla historyka ruchu oporu w Europie, ale też świadectwem moralno-politycznej wartości naszych sąsiadów.

Pankrackie więzienie w Pradze kaźnia patriotów czeskich, doczekało się wielu opracowań, Czołową jednak pozycją jest bez wątpienia wielkie dwutomowe dzieło pt.: **„Žaluji"**.

Na 864 stronach książki, bogato ilustrowanej (fotografie więzienia, osób straconych, rysunków na ścianach cel, listów więźniów, gazetki wydawanej na celi śmierci itp.), zawarta jest monografia, przedstawiająca ostatnie chwile setek patriotów, którzy zginęli pod gilotyną pankrackiego więzienia. Jest to dokument niezwykłej wagi dla historyka, artysty i psychologa, obfitujący w wiele autentycznych tekstów literackich, w wiele wspaniałych świadectw niezłomności ludzkiego ducha. Autor, organizator konspiracyjny organizacji pomocy więźniom zgromadził setki dokumentów, tworzących obraz codziennego życia więziennego, masowych egzekucyj i ruchu konspiracyjnego w Protektoracie. **„Śmierć nie wydaje mi się zbyt groźna, lecz wzbudza we mnie żal, że stracenie odbywa się w czterech ścianach"** — pisał jeden z więźniów, oczekujących na ścięcie w celi śmierci. To oczekiwanie śmierci pozbawione jest jakiegokolwiek patosu: widzimy skazanych, redagujących satyryczne pisemko, żyjących pogodnie, nie lękających się, korespondujących tajnie ze swymi najbliższymi. W książce przytoczone są wiersze i zamieszczone rysunki tworzone w celach. **„Ma Appasionata" — J. Vichry** jest poematem, pisanym przed ścięciem, pełnym tęsknoty ale i odwagi, cykl rysunków artysty malarza **J. Lebedy** („Ojcze Nasz") pełen prymitywizmu stwarza mistyczny nastrój spokoju i pewności, Villonowskie ballady, wiersze zamieszczane w gazetce skazanych na śmierć, tworzone przez więźniów modlitwy, jak np. **„Modlitwa celi J. Lebedy"**, będąca poetyckim rozwnięciem Ojcze Nasz, wiersze komunistycznego poety Vichry, jak np. jego poemat **„Lidice"** i **„Panichida"**, poświęcone skazanemu komuniście Maxowi Michlowi oraz wiersze poety K. Vokaca — oddają jak żaden inny dokument grozę pankrackiego więzienia, odwagę i wierność ludzi czeskich, ich niezłomną wiarę w zwycięstwo. **„Aby już nigdy nikt z was nie był stracony"** — tak kończy się jeden z wierszy Vichry i to motto powtarza się we wszystkich dokumentach, pisanych przez katolików, członków organizacyj wojskowych i działaczy komunistycznych. Wiara, iż ofiary ich nie będą daremne, że z krwi męczenników powstanie lepsza Republika, dochodzi bardzo rzadko do mistyczno-mesjanistycznych cech, chociaż i takie spotykamy w niektórych wypowiedziach. Naogół jednak przeważa zdrowy rozsądek i wiedza o powodach zła i niewoli, a nie czysta wiara w zwycięstwo lub posłannictwo uwięzionych i skazanych.

Najbardziej wstrząsająca książka, **„Ostatnie Listy"**,[2]) uzupełnia nam obraz duchowego stanu skazanych, dając zbiorowy testament pisany przez idących na śmierć działaczy komunistycznych. Jest to jedyny w swoim rodzaju, nie literacki, lecz autentyczny dokument, przy czytaniu którego bledną wszelkie artystyczne opisy, znane nam z dzieł największych mistrzów prozy. Wydawca zebrał ostatnie listy pisane z więzień i obozów przez czeskich konspiratorów do rodzin i najbliższych przyjaciół i poprzedził je przedmową największego poety czeskiego, **Fr. Halasa,** który stwierdza, iż wobec prostych słów „ostatnich listów" każdy komentarz byłby zbytecznym ślubuje tylko imieniem wszystkich Czechów, iż nie dopuszczą oni, aby ofiary, jakie poniósł naród, poszły na marne. Co mówią te wstrząsające dokumenty i jak charakteryzują moralną postawę Czechów?

Oto dziennikarz komunistyczny Eduard Urx, zabity w Mauthausen, pisze w ostatnim liście z więzienia pankrackiego do rodziny: **„Pamiętaj, że ze wszystkich sił postępowałem**



Iindrich Vichra, czeski poeta komunistyczny stracony przez Niemców. Autor „Ma Appasionata".

tak, jak mi to nakazywała bolszewicka cześć, abyś i Ty mogła być dumną ze mnie, aby mógł być dumnym ze mnie i mój syn". Stracony w Monachium robotnik-komunista Miroslav Pulkrabek stwierdza: **„Kłamałbym, gdybym twierdził, że chętnie umieram.** Odchodzę ze świata w niezłomnym przeświadczeniu i z pewną wiarą". Ten 24-letni działacz podziemny ma prawo żałować życia, lecz nie żałuje swej walki. Jego towarzysz partyjny, medyk Fr. Jirasek wyjaśnia: **„Podnosi mnie dobra wiara w ZSRR i przeświadczenie o nieomylności leninizmu"** — (skazaniec pisał to przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej). **„Ojczulku, wiem, jak pięknie umierać w nadziei na lepszą przyszłość całej ludzkości"** — pisze student-komunista St. Brunclik z celi śmierci. **„Za dobro nieśmiertelne musimy dać śmiertelną krew. My nakoniec zwyciężymy",** lecz **„za miłość do robotników i do narodu musimy złożyć daninę — swoją głowę"** — czytamy w ostatnim liście komunisty Matuska, górnika, który pisze dalej do żony: „Jestem przekonany... że Ty, żona straconego komunisty i wszystkie kobiety, którym gestapo wzięło mężów, staniecie na miejsca swoich mężów i będziecie pomagać partii komunistycznej i pracować dla niej". „Idźcie drogą, pisze do małych dzieci J. Kohut.

T. Holuj

[1]) „Žalupi" (Pankràcká Kalvarie), część I i II „Orbis", Praga 1946.

[2]) „Posledni dopisy". „Svoboda" — Praga 1946.



Powieść i film

Powieść Aleksandra Tołstoja i film o Piotrze I to dwa zupełnie odrębne dzieła. Film oprócz z grubsza ujętej treści książki nie przypomina jej w najmniejszym stopniu. „Lwi pazur" wielkiego pisarza przejawiający się w każdym niemal zdaniu pozostał tutaj odsunięty jakby na plan dalszy. Chociaż fabuła historyczna idzie wartko, chociaż zachowano wiernie koloryt epoki i charakterystykę bohaterów, nie ma tutaj plastyczności, którą ukazuje Tołstoj. Postacie filmu są tylko dwu wymiarowe podczas gdy bohaterowie trylogii Tołstoja są ludźmi z krwi i kości, żyją i czują.

Jest jednak w tym filmie coś co musi porwać człowieka dzisiejszej doby. To coś, na początku akcji nieuchwytnego wylania się coraz wyraźniej w miarę rozwoju wypadków — jest tym jakiś tytaniczny żywioł pracy uosobiony w postaci wielkiego cara Rosji. Piotr I tworzy i buduje. Buduje nowy świat, zrywa bez zastanowienia więzy starych przesądów, staje sam jeden wobec zawziętego oporu całego społeczeństwa, skostniałego i zamkniętego w ciasnych ramkach konwenansu i tradycji.

Piotr I jest rewolucjonistą w najdoskonalszym zrozumieniu tego słowa. Nie znajdując wyznawców swych idei wśród otaczających go dworaków i arystokracji zaczyna szukać nowego człowieka wśród nizin społecznych. Nie waha się postawić na jednym z najwyższych stanowisk w swoim państwie byłego sprzedawcy jarmarcznego, lub pańszczyźnianego chłopa. Sam staje przy jednym warsztacie z kowalem, stara się poznać ciężar i wartość wysiłku tych, którzy mają mu dopomóc swoją pracą w tworzeniu nowego dzieła.

Dzieło swoje prowadzi twardą ręką. Tępi w bezlitosny sposób wszelką nieuczciwość, baczny na każdy zgrzyt prowadzonej przez siebie machiny państwowej. Jest budowniczym w najlepszym tego słowa znaczeniu.

I właśnie ten jego zapał w tworzeniu nowej rzeczywistości musi porywać i porywa widza. Nawet pewne dłużyzny, nie zawsze dobrze filmowo poprowadzonej akcji, tuszuje dynamiczna sylwetka człowieka, który za najwyższe zadanie swojego życia postawił sobie ten właśnie ideał.

JAKUBKO

PODNIOSŁE DNI OŚWIĘCIMIA

Otwarcie Muzeum Martyrologii polskiej

Napisali
Czesław Stanisławski
i Wojciech Rawicz

Pisać dla b. więźniów obozów koncentracyjnych o Oświęcimiu, Gross-Rosen, Mauthausen, czy też Bergen-Belsen — to sztuka nielada. Nie wolno bowiem autorowi ani upiększać, ani tym bardziej pomniejszać tych wszystkich elementów, które towarzyszyły heftlingowi w obozie. Dla nas, długoletnich więźniów różnych obozów koncentracyjnych — ilekroć odwiedzać będziemy jakikolwiek z nich — chwila ta będzie zawsze emocjonalna mimo, że zdążyliśmy się już w międzyczasie otrząsnąć z koszmarnych wspomnień niedawnych dni.

Albowiem — w głębi naszej duszy, w głębi naszego jestestwa zakorzeniło się coś, co chyba już do końca naszego żywota w tej głębi pozostanie. Nie — to strach przed SS-manem, nie strach przed krematorium, które każdego z nas czekało, nie bojaźń śmierci, bo i ta każdego z nas kiedyś czeka, nie — nie to, tylko *widmo* deptania godności człowieka, widmo *bestialskiego hunnizmu*, przeraźliwe widmo okrutnego niszczenia wszystkiego, co nie jest hitlerowskie, co nie jest ultra-germańskie. Dlatego też, my, b. więźniowie innymi zgoła oczyma spoglądaliśmy na przebieg oświęcimskich uroczystości, aniżeli inni uczestnicy, którzy — niewątpliwie — na równi z nami przejęci byli doniosłością chwili.

Już w przeddzień uroczystego, smutnego dnia zaczęły napływać na teren obozu oświęcimskiego liczne delegacje sztandarowe z dalekich stron Kraju. Dyrektor Muzeum, Wąsowski, dawny więzień tego właśnie obozu miał pełne ręce pracy z rozlokowaniem gości.

W dniu otwarcia Muzeum od samego rana ciągnęły ku obozowi nieprzeliczone tłumy. Dzięki bardzo wzorowej organizacji wszystko odbyło się w należytym porządku. Na olbrzymim placu przed obozem urządzono parking, który z trudem tylko mógł pomieścić setki i setki aut ciężarowych i prywatnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy z b. więźniów, względnie członków rodzin zamordowanych chciał wziąć czynny udział w pamiętnej uroczystości.

Z chwilą, gdy zbliża się godzina 11-ta pielgrzymka wielokrotnieje. Z trudem torują sobie drogę przedstawiciele Rządu Rzeczpospolitej i oficjalni goście. Nie pomagają nawoływania z megafonów, by tłum się cofnął (nb. nie świadczy to wcale dobrze o dyscyplinie naszego społeczeństwa. Za granicą objaw taki nie byłby do pomyślenia).

* * *

Pocóż tu się bawić w cyfry, ile przybyło osób. Było ich krocie. Jedni twierdzą, że 50 tysięcy, inni znowu szacują te tłumy na 80 tysięcy. Mniejsza o to. Faktem jest, że przybył kto mógł, a to jest najważniejsze.

Na trybunę wchodzi przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki, prof. *Rajewski*, nieoceniony towarzysz niedoli, zawsze gotowy przyjść z pomocą i służyć dobrą radą. Mówca powitał przybyłych gości, wśród których znajdują się m. in. prezes Zarządu Głównego Związku b. więźniów politycznych premier Cyrankiewicz, ministrowie Rusinek, Putek i Dybowski, sekretarz generalny FIAPP, wicemin. Balicki, wicemarszałek Sejmu Szwalbe, wiceminister Rek, generał Prus-Więckowski, sekretarz generalny ZBWP Passini, przedstawiciele Najwyższego Trybunału Narodowego, Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich, Centralnego Żydowskiego Komitetu Historycznego z posłem Józefem Sackiem na czele, konsulowie Czechosłowacji, Francji i W. Brytanii. Bezpośrednio po przemówieniu powitalnym odprawiono nabożeństwa żałobne na dziedzińcu bloku „11", na bloku „4" oraz w innych punktach obozu. Nabożeństwa, w których udział wziął premier Cyrankiewicz na czele licznych delegacji odprawili: b. więzień Oświęcimia ks. prałat Skarbek, ks. superintendent Kubisz, archimandryta Szurwiłło i nadrabin płk. Kahane. Tłumy, biorące udział w nabożeństwach były tak wzruszone, że nie mogły powstrzymać się od głośnych szlochów. Szlochów zupełnie zrozumiałych. Zebrały się przecież na terenie tego największego na świecie miejsca masowego mordu wdowy i sieroty milionów ofiar hitlerowskiego reżimu.

Nabożeństwa kończą się. Wracamy na pierwszy plac apelowy, na którym bestie hitlerowskie odbierały raporty o stanie obozu. Jaki to był stan i z jakich składał się narodowości? Było ich bodajże 17. Ojcowie, matki, synowie i córki tych siedemnastu narodowości tu właśnie oczekiwać mieli swego jakże bolesnego końca.

Lecz daremne trudy morderczej machiny hitlerowskiej.

Właśnie prochy niewinnie zamordowanych tu przedstawicieli tych siedemnastu narodowości, miały przynieść plon w postaci lepszej przyszłości wolnościowej i zagłady wszystkiego, co pachnie hitleryzmem i faszyzmem. Coprawda w różnych zakątkach Europy wrzód faszystowski nie został jeszcze zupełnie wycięty, lecz i tego doczekamy się.

„Nigdy więcej Oświęcimia" — oświadczył człowiek, który zaznał obóz ten we wszystkich jego przejawach — premier Józef Cyrankiewicz, po wstąpieniu na trybunę. — „To miejsce nie nadaje się na okolicznościowe przemówienia. Tu należy przede wszystkim przypominać tych, którzy nie powrócili oraz wielką walkę o wolność narodów, która z nas, przebywających za drutami, czyniła najbardziej symbolicznych żołnierzy najświętszej dla człowieka sprawy — walki o wolność". Dalej mówca nawiązał do walki o wolność narodów gnębionych przez hitleryzm, uwypuklając barbarzyństwa całego narodu niemieckiego, który nie na polach bitew, lecz za drutami kolczastymi skazał na zniszczenie bezbronne narody, sam będąc do ostatnich granic uzbrojony. Ci, którzy ocaleli z fabryk śmierci, winni być awangardą w świadomej i konsekwentnej walce o taki porządek świata, w którym nie będzie miejsca na krematoria. Premier Cyrankiewicz wskazał drogę, drogę jedyną, jaka stoi przed narodem polskim — drogę wytrwałej, opartej na nowych zasadach odbudowy kraju. „Utworzone Muzeum będzie nie tylko przestrogą i wiecznym dokumentem wyzwolonego bestialstwa niemieckiego, lecz równocześnie dowodem prawdy o człowieku i jego walce o wolność oraz dokumentem wzbudzającym wzmożoną czujność, aby nigdy więcej nie powstały ludobójcze moce, niosące zagładę narodom".

W imieniu Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych przemawiał jej generalny sekretarz, wicemin. Balicki.

Niezwykle wzruszające i do głębi przejmujące przemówienie wygłosił przedstawiciel Komitetu Żydowskiego, poseł Sack.

Po końcowym przemówieniu ministra Kultury i Sztuki Dybowskiego, który wskazał, że otwarcie Muzeum w Oświęcimiu jest tragicznym upamiętnieniem i hołdem dla ludzi, którzy żyli i umierali na terenie obozu oświęcimskiego nastąpiło właściwe otwarcie Muzeum i przekazanie bloków międzynarodowych.

Skolei utworzył się olbrzymi pochód, który podążył ku Brzezinkom, tego największego krematorium świata. Gdzie ongiś stały bloki i komory śmierci — dziś pustkowie. Lecz czuć jeszcze zapach ludzkiej spalenizny. Pochód wielotysięczny, na czele którego kroczy orkiestra Baty z Chełmka, grająca żałobne pieśni — idzie w wielkim skupieniu. Delegacje ze wszystkich stron Polski niosą setki wieńców. Najtragiczniejszą jest chwila, gdy przekraczamy tory kolejowe, które wiodą wprost do krematorium. Niezliczone pociągi wiozły tu ofiary bestialstwa germańskiego ze wszystkich zakątków Europy bezpośrednio do komór gazowych.

Pochód, zdaje się, nie ma końca. Godzinami całymi trwa pielgrzymka, nad którą unosi się las sztandarów.

Jest wieczór, gdy wracamy do Oświęcimia. Powoli, powoli rozwiązują się poszczególne grupy i przy pożegnaniu dawni koledzy obozowi i ich rodziny powtarzają słowa, które usłyszeli rano z ust współtowarzysza niedoli, prezesa Związku Premiera Cyrankiewicza: „Nigdy więcej Oświęcimia!"

Na zakończenie raz jeszcze podkreślić należy niezwykle sprawną organizację uroczystości, dzięki niezmordowanej pracy całego personelu Muzeum.

* * *

Jasny, wyraźny odblask tysięcy gwiazd na ciemnym firmamencie nieba, był dobrym pragnostykiem pogody na dzień następny.

Z tą to myślą przekraczaliśmy wśród nocnej ciszy bramę byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Tuż przy bramie wjazdowej natykamy się zaraz na mały, ledwie widoczny spod obsianej trawą ziemi budyneczek — krematorium nr. 1. Wewnątrz płonie znicz. Obok na sterczących, pogiętych wózkach i drzwiczkach paleniskowych wiązanki kwiatów. Kościelna cisza.

Budzą nas głosy na korytarzu i jasne wpadające przez okna promienie słońca. Pierwsze spojrzenie na świat i... druty. Druty takie same jak niegdyś. Dalej bloki. Czyżby Oświęcim jeszcze istniał jak parę lat wstecz?

Nie — tamto już się skończyło bezpowrotnie. Zniknęły cekaemy postów, nie widać „numerów" w pasiakach, nie ma już niedawnych władców.

Podbiegamy do drugiego okna. Stąd widać zmiany. Zniknął blok Politische Abteilung — wyrosła na jego miejscu szubienica, na której poniósł zasłużoną karę krwawy komendant Hoess. Willa jego stoi jednak jak dawniej w gaju pięknych zielonych drzew i krzewów. Wokół rosną kwiaty i warzywa.

Za chwilę mijamy bramę obozu. I tutaj tak niegdyś straszy zwiedzającego potworny w swej wymowie napis: „Arbeit macht frei" — praca przynosi wolność — wolność przez komin krematorium.

Obóz w słonecznej poświacie bez „numerów", bez opętańczych krzyków „Capo" i SS-manów sieje jednak nadal grozę. Straszą jeszcze przelatujące w stronę Brzezinek kraczące wrony, straszy „kapliczka" rapportführera Kaduka, ściana śmierci na podwórzu bloku 11 i bunkry w jego podziemiach.

Między blokami wyrosła już trawa, pokryły się zielonym chwastem place apelowe. Puste baraki zieją stęchlizną i wilgocią. Gdzieniegdzie na ścianach widać nazwiska lub numery.

Na narożnikach kilku budynków widnieją dzisiaj czarne, pamiątkowe tablice. Tu wystawiali Niemcy na widok publiczny zmasakrowane przez psy z „Hundestaffelkommando" — zwłoki przyłapanych na ucieczce więźniów.

Słońce wyjrzało zza wież kościelnych Oświęcimia, gdy do obozu zaczęły napływać tysiące byłych więźniów z całego kraju. Na terenie przed paru godzinami jeszcze pustym, teraz zaczęły tętnić życiem.

Raz po raz następują spotkania kolegów niedoli. Przez chwilę przypatrują się sobie badawczo, bez słów. Przypominają sobie twarze, zakładają w myśli lagrowe pasiaki, dopasowują fakty, numery, imiona i nagle z okrzykiem radości zaczynają się ściskać, weselić.

Dlatego zabezpieczymy Oświęcim,

O godz. 11 rozpoczyna się apel zebranych. Apel na tym samym co zwykle miejscu.

Głos zabiera premier. Mówi wolno, spokojnie, poważnie. Każde słowo zapada głęboko w dusze słuchaczy.

— My wszyscy, którzy pozostaliśmy — słychać mocne słowa premiera — powinniśmy uważać się nie tylko za dokument historyczny, gdyż jesteśmy dla całego Narodu Polskiego, dla Europy i całego świata, który tak łatwo zapomina o krzywdach — awangardą świadomej, zorganizowanej przez własne związki i postępowe ruchy polityczne, walki o to, ażeby tragedia, której byliśmy świadkami i której jesteśmy żywym dokumentem, więcej się nie powtórzyła.

— Do tego nie wystarczą łzy i sentymentalne wspomnienia. Do tego nie wystarczy żałować tych, którzy zginęli — do tego trzeba dążyć poprzez walkę o zupełnie realne cele, o postęp państw o niepodległość i naszą wolność, którą trzeba utrwalić konkretnym codziennym wysiłkiem dla odbudowy Polski z ruin, takim wysiłkiem na jaki nas stać do budowania stałego pokoju.

— I innej drogi nie ma! Trzeba to będzie uczynić jedynym skutecznym, realnym sposobem — to wszystko cośmy widzieli i cośmy przeżyli, jako członkowie walczących o wolność narodów, umieć przekuć w świadomą, polityczną wolę, przez zrealizowanie walki o lepszy świat, w którym nie powstaną już siły ludobójcze, grożące zagładą całemu światu.

— N i g d y w i ę c e j O ś w i ę c i m i a!"

O braterstwo, które w cierpieniu połączyło kilkanaście narodów i które powinno przynieść wspaniałe owoce apeluje do zgromadzonych przedstawiciel C.K. Żydów w Polsce poseł Sack.

— Chociaż Żydzi ginęli w Oświęcimiu, Treblince, Bełżcu, Majdanku i wielu innych obozach zagłady, śmiercią jedyną, żydowską, to jednak prochy ich zmieszały się z prochami innych narodów. Z mieszaniny tej zrodzić się musi powszechna miłość ludów, szacunek człowieka dla człowieka tak, aby pojęcie wyższości rasowej czy plemiennej stało się pojęciem przeklętym.

Minister Kultury i Sztuki, Dybowski oświadczył:

— My już wiemy zbyt dokładnie, nauczyli nas Niemcy tego na całe wieki,, że jeżeli chcemy, żeby wygasłe kominy krematoriów Oświęcimia, Majdanka, Stutthofu, Mauthausen, Gross Rosen, Gusen, Ravensbrück i tylu, tylu innych — nie zaczęły znów dymić, musimy się skupić w sobie, pracować, odbudować kraj nasz, uczynić go silnym i oprzeć się o narody słowiańskie — Majdanek i inne miejsca kaźni i straceń — przekażemy narodowi polskiemu i całej ludzkości. Pokolenia, pokoleniom będą przekazywały tę straszliwą, przerażającą człowieka pamiątkę.

Zagadnienie Muzeum oświęcimskiego aczkolwiek jest zagadnieniem wielkiej skali, stanowi tylko mały fragment całego problemu martyrologii człowieka na ziemiach polskich. Dlatego, dla skoordynowań, prace dokumentarne i plastyczne, podejmowane są przez różne instytucje, jak: Instytut Pamięci Narodowej, Związek Byłych Więźniów Obozów i kaźni hitlerowskich, Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich, Centralną Żydowską Komisję Historyczną, Związek Zachodni i inne.

Sejm Rzeczypospolitej powołuje przy Ministrze Kultury i Sztuki Radę Ochrony Pomników Męczeństwa Polskiego.

W skład Rady będą wchodzili przedstawiciele wyżej wspomnianych instytucji oraz inni zainteresowani tak, aby móc na szerszej płaszczyźnie przedyskutować zagadnienia męczeństwa polskiego i ustalić zasadnicze kierunki nad zabezpieczeniem i odtworzeniem tragicznej karty historii Polski i Europy.

Otwarcie Muzeum w Oświęcimiu jest tragicznym upamiętnieniem i hołdem.

Cześć męczennikom poległym: Cześć żywym bohaterom, którzy przetrwali. Z ich ofiary i ich męki zrodziła się nasza Niepodległość.

Z ich ofiary i męki narodzi się miłość i poszanowanie człowieka dla człowieka, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie.

Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego, a potem wielotysięczna rzesza intonuje Rotę.

Apel skończony. Tłumy zdążają ku Brzezinkom. Oficjalni goście zaczynają zwiedzać Muzeum.

W podziemiach bloku nr. 4 eksponaty przedstawiają zagładę milionów. Sala z lewej strony mieści w urnach prochy więźniów spalonych w małym oświęcimskim krematorium. Dalej — katakumby z prochami ze stosów paleniskowych Brzezinek.

Szaty duchownych, wieśniaków, ubranka dziecięce wskazują, że ginęli tutaj wszyscy: — dzieci i starcy, kobiety i kaleki.

Makabra.

Nie! „Nigdy więcej Oświęcimia".

TADEUSZ HOŁUJ

»Dom pod

(Fragment

OSOBY WYSTĘPUJĄCE W TYM FRAGMENCIE

FRANCISZKA: główna postać dramatu, wdowa po sztygarze, w której domu mieści się kwatera bojówki organizacyjnej. MARIA: łączniczka, pracująca w obozie. ALOJZ: handlarz złota, pijak „AMBASADOR", „RUDY", „LIS", „KSIĄDZ" — partyzanci pod Oświęcimiem. JAN („Cezar") uciekinier z obozu, dowódca grupy. Z jego żoną żyje żyle syn Franciszki, Jerzy.

Akt III rozgrywa się w czasie zimowej ewakuacji obozu w roku 1945.

POCZĄTEK AKTU III

sztuka w 4-ch aktach Tadeusza Hołuja

Dom Franciszki. W pokoju siedzi przy stole Aloiz, na stole butelki wódki, jedzenie. Nieład. Alojz siedzi w palcie, w kaszkiecie, w wysokich butach, trochę pijany. Ranek, jeszcze ciemno więc pali się lampa — Zima. Dalekie pojedyńcze strzały. Alojz nie zwraca na nie uwagi. Pod stołem stoi harmonia. Alojz podnosi harmonię i gra niemiecką, sentymentalną piosenkę, przepijając co chwila wódką potem melodie mylą się mu, powraca do granej jednym palcem „Idą polscy partyzanci", ale zaraz zagłusza piosenkę tą, głośno granymi niemieckimi.

Wchodzi Marta, ubrana w płaszcz, wysokie buty, granatowy beret, Alojz odstawia harmonię. Marta rozciera policzki.

ALOJZ: Gdzie się szwędasz po nocy, już dzień przecież.

MARTA: *(rozpinając płaszcz).* Ach zwierzaku, znowu pijesz, znowu pijesz.

ALOJZ: A piję, z rozpaczy piję, psia krew...

MARTA:... że zarobek się skończy, bo tamtych już nie będzie. *(jakby do siebie).* Wyprowadzili ich prawie wszystkich, lager jak pusty i cała okolica. (głośniej). Skończył się handel z Häftlingami.

ALOJZ: Szwaby się skończyły, ot co. Gdzieś była?

MARTA: Co ciebie to obchodzi.

ALOJZ: Zaraz „co ciebie to obchodzi", ej mała! ej mała, a może to mnie i obchodzi. Nie myślisz? Sądzisz, że nie wiem, gdzieś była, ha, ha, u nich byłaś, to ci powiem, u nich. Ja, cóż, wiadomo, bydle nie człowiek, handluję, nie wiele rozumiem się na polityce, prostak jestem, cham i gbur — nie przerywaj — raz się muszę wygadać do diabła —

Co ty myślisz, że ja ślepy i głuchy? Nie, mała, nie. Jakeś wtedy do mnie przyszła, no pamiętasz... Udawałem, że śpię, udawałem. Nie spałem. Ja... spać nie mogę, nie mogę słyszysz. Pocoś przyszła, co? Bo gębę chciałaś mi zamknąć, żebym nie wygadał, oczy, żebym nie widział, uszy, żebym niczego nie słyszał.. A jak się ten gestapowiec pytał mnie o dzień, kiedy przyjechał syn Franciszki — to byłem dobry, co? bo nie wyśpiewałem ani o tobie, ani o „tamtych". A przecież wiedziałem. Ech, szkoda słów i tak mi nie uwierzysz.

MARTA: *(wybucha).* To dlaczegoś nie wsypał, dlaczegoś milczał?

ALOJZ: Zaraz. Zaraz, żeby się wam rachunek zgadzał, co? Alojz pijak, Alojz handluje z Żydami z lagru — to znaczy Alojz jest łotr. A ja nie, f i l o z o f i i was uczę moi kochani. Nie myśl sobie, że ja tak z patriotyzmu, z tego, z miłości ojczyzny. Mnie z Niemcami dobrze było, może nie? A Żydów, cholera nie lubię, tfy.

MARTA‘ Więc dlaczego, na miłość boską, dlaczego?

ALOJZ: *(Milczy)* dla ciebie, bo cię kocham.

MARTA: *(śmieje się gorzko)* Ty, mnie?

ALOJZ: Ja — ciebie. Znowu ci się rachunek nie zgadza, co? Dla ciebie i... dla Franciszki. Jak się patrzę na lager i na was, to... ech szkoda słów... ... ... ale wy nie zwierzęta wy... ludzie:

MARTA: *(łagodnie)* No Alojz, a gdzież ty się wybierasz, w płaszczu siedzisz, tak wczas wstałeś, jeszcze ciemno?

ALOJZ: *(mrukliwie)* Wstałem? Całą noc tak cholera siedzę i czekam.

MARTA: Czekasz?

ALOJZ: Czekam. I słucham. *(pokazując ręką na okno)* Jak ich pędzą! Ewakuacja, co?

MARTA: Ewakuacja. Wczoraj słychać było armaty.

ALOJZ: A gdzie Franciszka?

MARTA: *(wachająco)* Przyjdzie wnet, ale możebyś się położył nie? zmęczony jesteś.

ALOJZ: A przyjdziesz do mnie, jak wtedy? przyjdziesz?

MARTA: Co wygadujesz Alojz!

(Alojz podnosi harmonię, instrument wydaje głośny dźwięk).

MARTA: Dzisiaj już żadne komando nie przejdzie drogą. Poszli. *(Marta jakby nadsłuchując, sięga do kieszeni, gdzie ma rewolwer i mówi z trudem),* Alojz! nie rozumiem cię, nie mam czasu cię rozumieć — (twardo) mam rozkaz... pilnować cię.

(ALOJZ kłania się z ironicznym uśmiechem).

MARTA: Choć na górę i jeśli ci życie miłe, nie próbuj uciekać. *(Wychodzą schodami, Alojz załamany, smutny, zgarbiony, Marta opanowana, chłodna).*

Wchodzi „Ambasador", bacznie się rozglądając za nim Franciszka i Jan *(Cezar)* oraz „Rudy" w ubraniu górniczym i kurtce.

„AMBASADOR" (pokazując na schody) — do „Rudego": poszli!

„RUDY" Słyszałem pod oknem. Alojz coś mówił śmiesznego, że nie zrozumiałem. Poszli *(rozsiadają się nie zdejmując płaszczy).*

FRANCISZKA: Zaraz będzie jasno, a naszych jak nie ma tak nie ma. Zmarzłam na kość w lesie, brr, możeby mleka, co? napijecie się?

„RUDY" *(troskliwie)* dajcie towarzyszowi, całą noc pracował, to przemarzł.

JAN: nie, dziękuję.

FRANCISZKA: Może jednak napijesz się, no?

JAN: Nie, mamo nie potrzeba *(do Ambasadora).* Na twoim odcinku nic, guzik!

„AMBASADOR" Tak strzelali, że trudno było zwiać. Leży tam w rowach coś dziesięciu, a pilnowali dobrze.

„RUDY" Jeszcze czas. Nasi z nocnej szychty będą przepatrywać trasę i odstawiać zbiegów tutaj. Tylko, czy tu bezpiecznie?

„AMBASADOR" Teraz bezpiecznie, po ostatniej rewizji w jesieni uspokoili się a zresztą mają teraz pełne ręce roboty przy ewakuacji. Papiery i „kanadę" zniszczyli — to już koniec.

„Prawda Vitezi..."

W dniu 6 czerwca br. wyjechała do Czechosłowacji delegacja Zarządu Głównego P. Z. B. W. P. w osobach: ministra K. Rusinka, min. dr. J. Putka, dr. Zacharskiego, skarbnika Zarządu Głównego mgr. L. Rajewskiego, Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej i Bronisława Ćwiklińskiego („Mariana").

Delegacji towarzyszył ambasador Czechosłowacji Hejret.

Delegacja polska udała się do Czechosłowacji, aby złożyć pośmiertny hołd więźniowi obozu koncentracyjnego Mauthausen, inspektorowi szkolnemu ś. p. Otokarowi Nesvadbie.

Ś. p. Otokar Nesvadba przed uwięzieniem i po zwolnieniu z obozu żył i działał w mieście Valasské Klobouky. Miasteczko to, położone w przepięknej okolicy, kusi swą przyrodą, pięknymi lasami, a nade wszystko ludźmi, których serdeczność płynie z serca — prosta a mocna.

Już sam prospekt, wydany przez Radę Miejską wywołuje wzruszenie: „czy przyjedziecie na dzień, czy na tydzień, czy też na całe życie — witamy was zawsze z całego serca". Tylko w tych warunkach — po przez obcowanie z przyrodą — górami, lasami, mogła zahartować się na stal dusza prawdziwego przyjaciela Polaków, przyjaciela ludzi ś. p. Otokara Nesvadby.

Więzień obozu Mauthausen, mimo straszliwego systemu, łamiącego najtwardszych, nie ugiął się... W najcięższych chwilach umiał zdobyć się na uśmiech, na przyjacielską radę, na bezpośrednią pomoc. Należał do tych, którzy w zjednoczeniu Słowiańszczyzny widzieli możliwość przeciwstawienia się wrażej sile. Przyjaciel Polaków, od pierwszej chwili pomagał nam bezpośrednio, chciał wyrównać braki z lat dawnych, pragnął stworzyć trwały pomost, łączący bratnie narody: czeski i polski.

Temu oto człowiekowi przyjechaliśmy złożyć hołd pośmiertny. Organizacja przyjęcia delegacji polskiej wzorowa. Od granicy czechosłowackiej, aż do celu podróży, byliśmy pod troskliwą opieką czeskiej braci więźniarskiej. Przez całą drogę towarzyszyli nam kolejno starostowie powiatów, przez które przejeżdżaliśmy. W niektórych osiedlach spotkaliśmy się z serdecznymi manifestacjami

Miasteczko Valasské Klobouky, w którym odbyła się właściwa uroczystość, przyjęło nas chlebem i solą, flagami i kwiatami biało-czerwonymi. Niesposób wyrazić wdzięczności kolegom więźniarzom za ich troskliwą opiekę, za ich prawdziwe braterstwo. Delegacja polska składa serdeczne podziękowanie: prof. Buszkowi, inż. Rossmanowi, dr. Franciszkowi Kralowi, dr. Otokarowi Purkenemu, dr. Wiktorowi Linhardtowi z Morawskiej Ostrawy oraz licznym delegacjom z pozostałych okręgów.

W atmosferze niezwykłej serdeczności spędziła delegacja polska sobotę (7. VI.) na zwiedzaniu huty w Witkowicach oraz stadionu sportowego. Więczór delegacja polska spędziła w teatrze, na operze Dworzaka „Jakobin". Potężny rytm pracy, trzydzieści tysięcy ludzi pracujących z zapałem, aby zrealizować narodowy dwuletni plan czeski, przekonały nas, że mamy sąsiadów, którzy, stojąc na gruncie rzeczywistości, dają rękojmię, że do celu dojdą. W niedzielę (8. VI.) delegacja polska znalazła się w Valasskich Kloboukach.

Na grobie zasłużonego obywatela delegacja złożyła wieniec z napisem „Bojownikowi z faszyzmem, Obrońcy i Przyjacielowi Polaków — przyjaciele więźniowie".

Na ręce wdowy złożył min. Rusinek order „Polonia Restituta", nadany przez Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej.

W imieniu Prezydenta Republiki Czechosłowackiej na ręce wdowy został złożony Krzyż Walecznych.

Pobyt w Czechach upewnił nas, że przeżycia więzienne, obozowe — to trwały fundament, na którym śmiało można budować nowego człowieka, człowieka wolnego od zakłamania. Zło hitlerowskie pokonała prawda... Prawda musi zwyciężyć niedoskonałość naszą, naszą małość, musi wydobyć prawdziwego człowieka.

Uroczystość, którą przeżyliśmy ugruntowała w nas przeświadczenie, że tylko my, b. więźniowie obozów koncentracyjnych, bracia czescy i polscy winniśmy rozpocząć niestrudzoną walkę o prawdę z tymi, którzy nie wierzą w fakty, nie wierzą w zbrodnie, nie wierzą w miliony pomordowanych...

„Prawda vitezi" — oto ślubowanie, jakie sobie złożyli więźniowie czescy i polscy na grobie zmarłego.

Nigdy więcej nie mogą powtórzyć się obozy koncentracyjne, nigdy więcej nie może się powtórzyć Mauthausen, nie może powtórzyć się Oświęcim.

Ludwik Rajewski

Nowa afera denazyfikacyjna

W brytyjskiej strefie Niemiec wykryto zakrojoną na szeroką skalę aferę denazyfikacyjną.

Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo wykazało, że urząd denazyfikacyjny w Monastyrze, dopuścił się w wielu wypadkach poważnych wykroczeń, wydając przychylne wyroki byłym aktywnym działaczom hitlerowskim. W związku z tą sprawą przeprowadzono liczne aresztowania. Biura urzędu zostały zamknięte i znajdują się obecnie pod opieką policji.

Dr EWA ŚLIWIŃSKA

Kto ma rację

(W odpowiedzi na artykuł J. Parandowskiego)

Na wiosnę 1946 r. rozpoczęła w O-

Bezpośrednio po zburzeniu potężnej tamy niemieckiego ucisku rozlała się szeroko fala piśmiennictwa, poświęconego martyrologii polskiej. Prace naukowo - dokumentarne, różnorodna proza wspomnień i pamiętników poezja — oto bogaty wachlarz, wskazujący na wielki zasięg zainteresowań, jakie budził tragiczny temat. Był to temat, który w ciągu kilku lat wciskał się we wszystkie serca i mózgi, tworząc nieznaną dawniej demokrację nieszczęścia i grozy.

Dziś, gdy mija zaledwie dwa i pół lat od wyjścia Niemców z Polski, widać już wyraźnie oddalenie się społeczeństwa od tematu zbrodni niemieckich oraz męki uciśnionych narodów. Coraz częściej słyszy się zdania, że „dość już martyrologii", że „nie sposób żyć w ciągłym koszmarze", że trzeba z żywymi naprzód iść".

Na tle tego zobowiązania, a niejako nawet wyraźnej negacji uderzającej pozycję stanowi artykuł Parandowskiego, który niemodnemu dziś tematowi nie poskąpił swego świetnego pióra. Autor, który tak zniewalająco pisze o różanej i migdałowej wiośnie greckiej, apeluje o stworzenie Muzeum Hańby i Zbrodni!

Kto ma rację?

Czy ci, którzy wołają: „dość już martyrologii", czy też ci, którzy tak czy inaczej zajmują się nadal tym zagadnieniem i pragną je, tak jak Parandowski, tak czy inaczej utrwalić? Innymi słowy: czy sprawa martyrologii zbrodni jest zagadnieniem ulotnym, przemijającym, raz modnym, a raz niemodnym, czy też problemem permanentnie ludzkim i wciąż aktualnym?

Zagadnienia ulotne, przemijające, można nazwać ogólnie zagadnieniami mody — w znaczeniu zewnętrznej powłoki, zmiennej, jak kapelusze, których kształty, w jednym sezonie obowiązujące, w następnym stają się niedopuszczalne i niemal nieprzyzwoite.

Jednakże powłoka ta okrywa zwykle kształt wewnętrzny, zagadnienie wewnętrzne, które jest zwykle zagadnieniem arcyludzkim, a więc w skali ludzkiej trwałym i nieprzemijającym.

Problem cierpienia i zbrodni, aczkolwiek forma zewnętrzna — „moda" — coraz to inna, należy bezwątpienia do tych właśnie arcyludzkich, permanentnych problemów człowieczych.

Ktokolwiek byłby skłonny do podpisania się pod słowami mędrca: „Nihil humanum a me alienum est", temu nie wolno byłoby odżegnać się od tragicznego tematu — ani z niesmakiem, ani nawet z rozpaczą. Jest to problem, który przewija się poprzez całą historię ludzkości, poprzez religię i sztukę, politykę i prawo, narody i jednostki. Jest to temat, od którego nie uchylali się najwięksi artyści i myśliciele tej miary, co Leonardo i Rembrandt, Dante i Shakespeare.

Sprawa zbrodni „narodu panów" oraz męki „podludzi" posiada oprócz trwałego jądra, jakim jest problem cierpienia i zbrodni, swoją specyficzną indywidualną konkretność. Bezmiar zbrodni niemieckich jest bezprzykładny, bezmiar cierpień ujarzmionych narodów przekracza przedwojenne możliwości myśli i wyobraźni i zmusza każdego współczesnego człowieka do odpowiedzi na pytanie: co właściwie oznacza tak dobrze znane słowo: „Niemcy"?

Dlaczego więc nasze społeczeństwo zaczęło tak szybko odżegnywać się od sprawy, który nie tylko mieści się w odwiecznym problemie męki i zbrodni, ale posiada wyjątkowy, niezwykły i wyjątkowy charakter?

Przyczyną tego jest niewątpliwie zbyt wielki ciężar osobistych przeżyć; jest on skutkiem tej właśnie niezwykłej i wyjątkowej skali zbrodni niemieckich, które zdają się wskazywać na to, że „nadludzie" zdolni są do „nadzbrodni".

Pojemność ludzka jest ograniczona, życie ludzkie wymaga pewnej równowagi: koszmar aktualnego przeżycia musi być zwalczony takim czy innym antidotum, aby przeciętny, normalny człowiek mógł przeciętnie, normalnie żyć. Jest to prawo życia, które pospolicie wyraża się zdaniem: „czas leczy rany". Ani cierpienie, ani nieszczęście aktualnie przeżywane nie może być samo przez się trwałe — skazane jest na mijanie, tak, jak mija całe życie ludzkie; nikt nie przeżywa wiecznie w tym samym nasileniu dni „pierwszej miłości", ani „pierwszego zawodu".

Zrozumiałą jest rzeczą, że nikt nie chce „żyć wiecznie w koszmarze". Aktualność koszmaru zbrodni niemieckich odpływa coraz to dalej w cień przeszłości, w cień historii — ale problem zostaje. Trzeba tylko zrozumieć, że zagadnienie to przesuwa się z płaszczyzny emocjonalnej aktualności na płaszczyznę świadomego myślenia.

Kto podchodzi do zagadnienia martyrologii w oparciu o własne, tragiczne przeżycia, ten z biegiem czasu od tego problemu odejdzie, aby „z żywymi naprzód iść".

Kto zechce natomiast spojrzeć na ten temat od strony świadomej myśli, ten będzie mógł przy nim pozostać, a jednocześnie będzie właśnie „z żywymi naprzód szedł".

Artyści będą mogli zwrócić swe talenty i serca ku tematowi, który pozwoli sztuce złożyć hołd tragicznym ofiarom zbrodni — hołd tym trwalszy i bardziej monumentalny, im mniej osobisty i personalny, tak jak menhiry i kurhany jako symbole odwiecznie ludzkie są bardziej monumentalne i trwałe od prywatnych nagrobków rodzinnych.

Naukowcy i filozofowie zaś nie tylko będą mogli pracować nad zagadnieniem zbrodni niemieckich, ale niejednokrotnie będą uważali za swój obowiązek gromadzić materiały, które dla historyka, prawnika, socjologa czy też „kulturologa" będą stanowiły możliwość poznania jednej ze spraw arcyludzkich, której kształt jest jak gdyby właśnie nie ludzki. Jest to kształt niemiecki, zrodzony z „nadzbrodni" i przesycony krwią.

Akcja zbierania materiałów dokumentarnych, której domaga się Parandowski, jest wręcz nakazem chwili, ponieważ to, czego zaniedbamy dzisiaj, w przyszłości nie uda się już odtworzyć.

W akcji tej może dopomóc całe społeczeństwo, chodzi tylko o to, aby ci, co przestali przeżywać, nie hamowali wysiłków tych, którzy chcą myśleć. Apel Parandowskiego nie może pozostać bez echa.

Perspektywa i uroczystość

Na wiosnę 1946 r. rozpoczęła się w Oświęcimiu swą pracę na terenie dawnego obozu ekipa byłych więźniów politycznych. Pracę tę zainicjowało Ministerstwo Kultury i Sztuki, stawiając jako jej cel ostateczny stworzenie Muzeum Państwowego w Oświęcimiu. Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało Dyrekcję Muzeum z Tadeuszem Wąsowiczem na czele i oto garstka ludzi dziś wolnych zjechała się na miejsce niedawnej kaźni i wzięła się do roboty, borykając się z nader trudnymi warunkami i nie szczędząc własnych wysiłków dla stworzenia historycznego pomnika.

Ochrona terenu obozu w Oświęcimiu macierzystym oraz w Brzezince, remontowanie oraz konserwowanie budynków, organizowanie straży, czuwającej nad spokojem tragicznych prochów na terenie Brzezinki, a wreszcie założenie podwalin pod wielkie Muzeum Państwowe — oto zespół prac, dokonanych przez Dyrekcję Muzeum.

Urządzenie Muzeum, zakrojonego na wielką skalę, wymaga jeszcze olbrzymiej pracy, jednakże już dziś wyłaniają się jego zręby i można udostępnić dla wszystkich zwiedzanie całego terenu obozu oraz kilku bloków muzealnych. Dzień otwarcia 14. bm. jest siódmą rocznicą przybycia do obozu pierwszego transportu więźniów polskich.

Jednakże — czy otwarcie Muzeum Państwowego w Oświęcimiu może być związane z uroczystością — jedną z wielu, którymi syci się ciągle społeczeństwo polskie? Czy uroczystość ta jest istotnie usprawiedliwiona?

Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości, niech zobaczy jedną z wielu oświęcimskich perspektyw. Perspektywę drutów kolczastych, baraków, wnętrz z pryczami, czy też perspektywę podwórza śmierci? Nie — perspektywę przyszłego „Aufnahmegebäude".

Jest to hala w suterynach budynku, mieszczącego się tuż za drutami obozu macierzystego, w której miały być przyjmowane w niezrealizowanej przyszłości — „Zugangi", czyli nowe transporty więźniów. Salę zamyka od góry niski pułap, wsparty na kilku rzędach betonowych słupów.

Sala jest tak wielka, że wzrok gubi się w kolumnadzie...

Jest to wnętrze na skalę wielkich świątyń, nie panują w nim jednak ani pogodne bogi greckie, ani Allah, ani Chrystus. W świątyni tej miało sprawować rządy starogermańskie bóstwo mordu, które domagało się ofiar milionów ludzi. „Wierni" oddawali mu co dzień cześć modlitwami z pychy i zbrodni, otaczali je kadzidłami z krwi — i składali ofiary.

Perspektywa tej sali — tak jak samo otwarcie Muzeum — przypomina ocalałym więźniom niesłychane losy, jakie im przypadły w udziale, a rodzinom i bliskim tych, którzy zginęli, stawia przed oczy ofiary, wydarte przez gorliwych wyznawców wiary w germański mord.

Aczkolwiek „czas leczy rany" — nic w życiu nie mija bez śladu, a ślady zbrodni niemieckich stanowią piętno tak krwawe i wypalone tak głęboko, że skupienie w dniu dzisiejszym — w tragiczną rocznicę — myśli oraz złożenie zbiorowego hołdu męczennikom walki o wolność jest tak zrozumiałe, że samo przez się aż nadto tłumaczy dzisiejszy zlot w Oświęcimiu.

Perspektywa niemieckiej świątyni wiąże się jednakże nie tylko z osobistymi przeżyciami tych, których tak inaczej dotknął obóz oświęcimski, lecz jako perspektywa przyszłości działać musi również na wyobraźnię i myśl wszystkich Polaków. Każdy, dosłownie każdy Polak mógł znaleść się w wielkiej sali i dla każdego, dosłownie dla każdego znalazłoby się tam dosyć miejsca. Diagnoza ta nie jest już dzisiaj sprawą nieuzasadnionych czarnych horoskopów, głoszonych przez pesymistów; znamy dziś dokumenty, stwierdzające, że następnym etapem po wytraceniu Żydów miała być zagłada Polaków, t. zn. — dosłownie — wymordowanie wrogiego Sklawenvolku po uprzednim wyciśnięciu wszystkich sił żywotnych przez pracę dla narodu panów.

Toteż dla wszystkich Polaków perspektywa świątyni mordu jest jednocześnie perspektywą przyszłego losu całego narodu polskiego, która stanowi dla nas wszystkich niesłychane memento. Toteż wszyscy Polacy, zastanowiwszy się nad dniem 14 czerwac 1940 r., który odwrócił pierwszą kartę oświęcimskiego dramatu, zgodzą się z tym, że tragiczna rocznica warta jest zjednoczenia się w myślach nad losem niespełnionym, zagładą —i nad losem dokonanym — ocaleniem narodu. Dzień 14 VI wart jest chwili uroczystej zbiorowej kontemplacji myśli polskiej.

A wreszcie — perspektywa złowrogiej sali mówi nie tylko o losach Żydów, nie tylko o losach Polaków, lecz także o przemęczeniu, jakie czyhało na wszystkie ujarzmione narody Europy. 18 narodów, których przedstawiciele byli więźniami oświęcimskiej katowni, miało podlegać stopniowemu cyzelowaniu zbrodniczych planów. Dzień 14 czerwca staje się symbolem i memento dla całej Europy.

Uroczystość otwarcia Muzeum Państwowego w Oświęcimiu, poświęcona nowemu pomnikowi historii, związana więc jest z dolą milionów ludzi, zamieszkujących nasz kontynent. Powstaje pomnik tragiczny — tym tragiczniejszy, że historia nie kłamie, — ale jednocześnie krzepiący na duchu, gdyż germański bóg mordu nie zdołał odnieść zwycięstwa.

Ewa Śliwińska

Oświęcimem«

dramatu)

JAN: To dopiero początek.
„RUDY" Jakto? Początek...
JAN: Dla tego domu pod Oświęcimem i wszystkich innych domów na świecie, żeby się nigdy nie powtórzyło, żeby świat nigdy nie zapomniał.
„RUDY" *(rubasznie)* Przecież my ich wybijemy jak pluskwy.
JAN: Nie, moi drodzy, nie wybijemy bo myśmy nie hitlerowcy. Nie będziemy się mścić.
„RUDY" *(gniewnie)* Tylko co, hę? Głaskać? Ja pamiętam jakem był jeszcze w powstaniu śląskim, jak to było. — Dasz palec, chwycą całą rękę, a przecież jeszcze wtedy nie było tego drania z wąsikami. Byliście w lagrze i tak gadacie, jak ksiądz.
„AMBASADOR" *(gorzko, ironicznie)* Ty może zapomnisz,, przebaczysz, wychowywać będziesz (z tłumionym gniewem) a ja każdemu spotkanemu Szwabowi w łeb, żeby mnie mieli nawet powiesić za to, każdemu. Oni wszyscy winni, za to że mordowali, ale i za to, że nie sprzeciwiali się mordercom i cieszyli się, szczerze z całego serca cieszyli się! Ojca mi zabili, matkę zakatowali, tu w Oświęcimiu łotry, łotry!
JAN: cicho ściągniesz tu jeszcze kogo —
„AMBASADOR" *(j. w.)* Tak, tyś działacz, książek się nałykałeś i świat byś teraz zbawiał, ale ja nie za siebie, nie za siebie — za tych wszystkich, tam, za tych wszystkich...
FRANCISZKA: Trzeba żeby już więcej nie mogli, żeby my już nigdy nie potrzebowali tak żyć jak teraz. Wszystko rozbite, zepsute, tyle ludzie potracili.
JAN: Potracili... cóż, walka.
FRANCISZKA: A wy byście lepiej poszli gdzie w bezpieczniejsze miejsce i przechowali głowy do spokojniejszych czasów a nie włóczyli się i narażali. Albo i ten ksiądz.
„RUDY" Po prawdzie, to słuszna racja, my by tu dali sami rady.
JAN: Kiedy nie mogę, nie mogę odejść. Ten dom pod Oświęcimiem... *(wstaje i zmienionym głosem)* Już późno. „Ambasador" niech idzie z „Rudym" zobaczyć co słychać. Trochę mnie to niepokoi że nie wracają z trasy.
(„Ambasador" z „Rudym" wychodzą. Jan siada zamyślony wyjmuje z kieszeni fotografię i patrzy na nią).
FRANCISZKA: Co wam? *(zbliża się i spogląda na fotografię)* Zostawcie to, stało się i już.
JAN: *(spokojnie)* Ciekawym z kim ona żyje? Nie mówiliście mi tego. Jaki on jest dla niej i dla Malutkiej.
FRANCISZKA: *(niepewnie)* Czy to już nie wszystko jedno. No cóż, taki sobie, ale dobry, bardzo nawet dobry, wszystko oddałby za ich szczęście i spokój, nie da im krzywdy zrobić. Jak ją wtedy aresztowali to przez dwa dni latał aż wydobył ją z więzienia. Dobry jest, bardzo dobry.
JAN: To całe szczęście.
FRANCISZKA: *(cicho powtarza)* To całe szczęście.
JAN: Nie wiecie kto to jest?
FRANCISZKA: *(z lękiem)* Nie, skądże. Tyle, że go widziałam. Już wam zresztą opowiadałam to poco przypominać i serce ranić *(po chwili)* chyba nie zrobicie mu nic złego?!
JAN: *(pogodnie)* Nie wiem, lecz chyba nie, choć trochę ciężko, nawet...
FRANCISZKA: *(surowo)* to nie jego wina.
JAN: Wina? Po obozie jak się już poznało tyle nieszczęść to nawet trudno przejmować się takimi. Nie wydają mi się zbyt ważne. Ale to nawet boli, że tak jest, że się człowiek nie wzrusza. A wina? Trudno mówić o winie.
FRANCISZKA: *(z radością).* To dobrze, może zresztą, ułoży się to jakoś bo już się bałam żebyście go nie skrzywdzili.
JAN: *(chowając fotografię)* A syn?
FRANCISZKA: *(Przerażona)* Co,... mój syn?
JAN: Co porabia?
FRANCISZKA: *(z ulgą)* Pracuje w takiej tam wielkiej firmie *(sztucznie jak przez łzy).* Po wojnie weźmie mnie do siebie. Powiada, że ożeni się, będzie nam dobrze i już nie w tym domu pod Oświęcimem. Ach! nie pod Oświęcimem.
JAN: *((zrywa się)* Zdaje się idą. Przygotuj mama wodę i bandaże, chleb, tylko szybko, szybko.
(FRANCISZKA wychodzi szybkim krokiem. Jan wyciąga jeszcze raz fotografię patrzy, całuje ją i chowa. Wpada Franciszka z dzbankiem wody, miednicą i ręcznikiem).
FRANCISZKA: Już idą. Najwyższy czas, bo już jasno. Jan staje naprzeciw drzwi, pełen napięcia i wyczekuje krótką chwilę. Drzwi otwierają się, „Rudy", „Ambasador" i Ksiądz wprowadzają rannych i wymęczonych: Czecha, Jugosłowianina, Ruskiego i Artystę, którzy zbiegli z transportu ewakuacyjnego. Tych czterech ubranych jest bądź to w brudne pasiaki bądź w granatowe, cywilne ubrania z wymalowanym na plecach wielkim krzyżem, naszytą łatą z pasiaka, na spodniach jasny lampas i takaż łata. Twarze brudne wymęczone. Chłopcy przy pomocy Jana układają ledwie mogących włóczyć nogami pod ścianą. „Rudy", „Ambasador", „Lis" i Ksiądz skończywszy robotę milczą, spuściwszy głowy. Więźniowie jęczą, tylko ksiądz modli się cicho.
JAN: No dobrze, że i tylu udało się wyrwć. Zaraz opatrzymy rany. Cóż tak stoicie, co się stało?
„LIS": Władek zginął, „Mały".
JAN: Jak? niemożliwe.
„LIS": Zginął, leży tam... dostał serię przez brzuch i został. Musieli go spostrzec jak szedł za kolumną, nawet nie mogliśmy ciała przynieść, z tymi tu było dosyć roboty.
FRANCISZKA: *(która słuchała ze smutkiem)* Ale teraz jest inna robota. Pochowamy biedaka później, teraz do żywych, dalej, dawać tu rannych.
KSIĄDZ: *(do Jana)* A tak marzył, że po wojnie uczyć się będzie, Panie weź jego duszę... *(modli się szeptem),* wszyscy odkrywają na chwilę głowy.
FRANCISZKA: *(przerywając)* Miliony wymordowali a wy nad jednym rozpaczacie. Dalej, dawać pierwszego.
„RUDY", Ksiądz i „Lis" podnoszą z ziemi jęczącego cicho Ruskiego, który utyka na jedną nogę, sadzają go na krześle, Franciszka klęka obok niego.
JAN: Ruski?
RUSKI: Da, Ruski *(mówi poprzez ból)* a wy... Poliaki?

Kat Majdanka i likwidator getta w Warszawie

Do Warszawy przytransportowano dwóch zbrodniarzy wojennych.

Są nimi: gen. Stroop likwidator getta warszawskiego oraz szef krematorium na Majdanku Erik Musfeld.

Skutych w kajdany zbrodniarzy przewieziono specjalnym samolotem z więzienia w Landsbergu.

Wydanie tych przestępców wojennych Polsce wzbudziło wielkie zainteresowanie wśród licznie zgromadzonych na lotnisku oficerów amerykańskich.

Obydwaj przestępcy osadzeni zostali w więzieniu mokotowskim.

Stroop ubrany w mundur Wehrmachtu, zachowywał się przez cały czas podróży spokojnie. Natomiast Musfeld zdradzał objawy silnego niepokoju, maskowanego nadmierną gadatliwością.

Eskortującym go oficerom polskim opowiadał że zanim wstąpił do SS był piekarzem w Berlinie. Pozatym snuł wspomnienia na temat traktowania go w obozie w Landsbergu. Karmiono go bardzo dobrze, a dwa razy w tygodniu otrzymywał nawet przydziały amerykańskich papierosów.

Musfelda doskonale pamiętają więźniowie obozu koncentracyjnego na Majdanku. Jego twarz — nacechowana piętnem zdeklarowanej zbrodniczości, nie prędko może się zatrzeć w pamięci. Trudno również zapomnieć o jego nikczemnych zbrodniach. Poza mordowaniem i katowaniem ludzi dopuszczał się wespół z obsługą krematorium rabunku kosztowności, które niejednokrotnie można było znaleźć przy trupach. On był inspiratorem i realizatorem zorganizowanej przez lagerführera Thumana akcji

ANDRZEJ KOBYŁECKI

Czerwone goździki

Odkąd ta dziewczyna ustawiła swoje stoisko z kwiatami na rogu ulicy Hożej i Kruczej, pan Feliks zmienił cały swój tryb życia. Zewnętrznie również zmienił się nie do poznania. „Wyczyściał" jakby.

Dawniej idąc do biura wstawał dopiero przed samą dziewiątą, wciągał na gwałt ubranie, zawiązywał byle jak krawat, parzył usta herbatą, a potem zbiegał po schodach i pędził ulicą, roztrącając ludzi i dopinając nieuporządkowaną garderobę. Teraz zaczął zrywać się już o piątej, czyścić starannie marynarkę i buty. Przynajmniej dwa razy na tydzień zmieniał koszulę, a krawat zawiązywał w ogromny, wypieszczony przed lustrem węzeł. Kupił sobie nawet butelkę fiksatuaru i zaczął szczotkować łysiejącą czuprynę.

Gospodyni, pani Butkowska, nie mogła nadziwić się tym zmianom. Nieraz kiwała smętnie głową i wzdychała ciężko, szukając przyczyny tej metamorfozy. Pan Feliks znikał z mieszkania w parę minut po szóstej i zaczynał krążyć po ulicy Kruczej tam i z powrotem, oczekując przyjścia kwiaciarki. Czuł się odmłodzonym przynajmniej o 20 lat. Rozglądał się też ciekawie po ulicy pełen niepokoju, czy nadejdzie, lecz pełen jednocześnie jakiegoś wewnętrznego szczęścia i radości życia.

Cudowne wydawało mu się słońce, niewidoczne jeszcze w mrocznym wąwozie ulicy, lecz łyskające już na górnych piętrach w szybach uchylonych okien. Wsłuchiwał się z zachwytem w daleki klekot kopyt końskich, w szum ściekającej po błyszczących chodnikach wody, szmer magistrackiego węża, przesuwanego po czarnym asfalcie i plującego ostrym strumieniem. Uśmiechał się do dozorców miejskich, do bab, roznoszących mleko i do wszystkich napotkanych ludzi, którzy niejednokrotnie ze zdumieniem przystawali i przyglądali mu się uważnie.

Potem przychodziła ona — kwiaciarka. Podjeżdżała zwykle dwukołowym wózkiem w towarzystwie czternastoletniego chłopca i rozstawiała na chodniku blaszane bańki od kiszonych ogórków, słoiki i konewki. Skolei ładowała do nich z przyniesionego kosza kwiaty. Czerwone, żółte, niebieskie, puszyste i gładkie i Bóg wie zresztą jakie. Pan Feliks przecież na kwiatach się nie znał i w żaden sposób gatunków ich nazwać by nie potrafił.

Kiedy już ustawiła cały swój kramik i zasiadała koło niego, podchodził nieśmiało i kupował cokolwiek: gladiolusy, goździki, róże. Byle kupić. Miał na to przeznaczone trzy złote dziennie. Nie zamieniał przytem z kwiaciarką słowa, oprócz kilku zdawkowych zdań i przychodził do biura obładowany kwiatami, jak wielbłąd, wzbudzając powszechne zdumienie i zachwyt pań, którym potem rozdarowywał cały swój ładunek.

W drodze powrotnej powtarzało się to samo, aż gospodyni oczy wychodziły ze zdumienia. Wkońcu nawet zaczęła się złościć, bo wszystkie naczynia zapełnione były kwiatami. Ba, zapełniały miednicę i wannę w łazience. Pan Feliks nawet herbatę musiał pić z głębokiego talerza, bo we wszystkich szklankach stały kwiaty.

* * *

Przyszła wojna, ewakuacja i oblężenie Warszawy. Pan Feliks nie wyjechał ze stolicy razem z ministerstwem, nie chcąc wyrzekać się tej, która napewno Warszawy nie opuściła. Lecz kwiaciarka zniknęła z ulicy. Nie widział jej przez cały czas oblężenia, nie mógł znaleźć jej w pierwszym roku okupacji. Obraz jej zaczął powoli zacierać się w jego pamięci, przysłonięty innymi sprawami.

Pod koniec roku 1940 pan Feliks dostał posadę w dystrykcie warszawskim i zaczął powoli powracać do dawnej równowagi życiowej, zarabiając nie najlepiej wprawdzie, lecz i nie najgorzej. Spotykał się często z ludźmi, którzy pracowali w konspiracji, lecz jego te sprawy nie ciągnęły, nie czuł się zresztą na siłach do brania na siebie ciężaru odpowiedzialności, któryby musiał w tym wypadku dźwigać. Ułożył sobie spokojny, prawie przedwojenny tryb życia, urozmaicony kinem, lub cukiernią. Znajomych z konspiracji unikał, jak zarazy.

Pewnego dnia, kiedy powracał z biura około godziny 4-ej, doznał nie byle jakiego wstrząsu. Na rogu ulicy Kruczej i Hożej ujrzał stojący, jak kiedyś, przed wojną, stragan z kwiatami, a przy nim siedzącą na stołeczku znajomą kwiaciarkę. Uśmiechnęła się do niego, jak do starego przyjaciela, a on zaczął grzebać w kieszeniach szukając pieniędzy, lecz było to przed pierwszym i znalazł tylko ostatnie dwa złote, za które nic właściwie kupić nie było można. Ukłonił się tylko z daleka i ruszył dalej z bijącym sercem, ale ona zatrzymała go i nic nie mówiąc podała dwa goździki — biały i czerwony. Powiedział, że niema pieniędzy, lecz roześmiała się tylko i kiwnęła głową.

Następnego dnia pan Feliks dostał wypłatę i zaczęło się znowu tak samo, jak przed wojną. Do biura i do domu przychodził obładowany kwiatami. Przestał bywać w cukierni i w kinie.

Któregoś dnia kwiaciarka wraz z pękiem goździków podała mu małą paczuszkę. Wcisnęła mu ją nieznacznie w rękę i szepnęła:

— Rozpakuje pan to dopiero potem.

Kiedy rozwinął paczuszkę w domu wysypały się z niej gazetki. Cała masa gazetek, których dotychczas bał się, jak ognia. Lecz gazetki dała mu przecież ona. Przeczytał więc je wszystkie od deski do deski.

I odtąd co dzień otrzymywał od niej taką samą pocztę. Powoli przyzwyczaił się do tego, a nawet zapragnął pracować razem z nią. Lecz sprawy potoczyły się zupełnie inną drogą...

Było to, zdaje się w pierwszej połowie roku 1942. W Warszawie Niemcy przeprowadzali wielką łapankę. Ulice zamknięte były kordonami uzbrojonych żandarmów. Raz po raz wzdłuż ulicy Marszałkowskiej i Alei przelatywały samochody ciężarowe, wypełnione ludźmi.

Pan Feliks wracał z biura biegnąc szybko, niespokojny o swoją znajomą. Krucza była pusta. Tylko od bramy do bramy przemykali się chyłkiem przerażeni ludzie. Koło Wspólnej zatrzymał pana Feliksa patrol żandarmów. Wylegitymował się i pobiegł dalej.

Zdaleka już spostrzegł ze zdumieniem mieniący się różnymi barwami stragan kwiaciarki. Siedziała jak zwykle na stołeczku spokojna i opanowana.

Pan Feliks dopadł do niej trzęsąc się z podniecenia.

— Nie widzi pani, co się dzieje w mieście. Siedzi pani tutaj, jak gdyby nigdy nic i ma pani pewnie jeszcze ze sobą cały ten ładunek.

Skinęła potakująco głową. — Pewnie, że mam. W kwiatach nikt nie będzie szukał, a mnie stąd nie wezmą. Już cztery razy tutaj łapali. Zresztą nie mogę się ruszyć. Odrazu by zauważyli całą paczkę.

Pan Feliks rozejrzał się naokoło. — Gdzie to pani ma. Proszę mi to zaraz dać.

Rozsunęła bańki. Na ziemi wśród kwiatów leżał wielki, zawinięty w gazety pakunek. W jednym rogu poprzez przedarty papier łyskała metalicznie lufa rewolweru.

— Miałam przekazać to wszystko rano naszym chłopcom, ale się nie zjawili. Sama nie mogę się ruszyć, dopóki ktoś po to nie przyjdzie.

Pan Feliks chwycił pakunek.

— Niech pani stąd natychmiast idzie. Mam blisko do domu. Jutro, jak się uspokoi, odniosę.

Ruszył szybko przed siebie zostawiając ją samą. Skręcając do bramy, obejrzał się. Widział jeszcze, jak zaczyna zbierać do kosza kwiaty i odchodzi wolno.

Wpadł na schody. Co to. Zaczął się cofać powoli. Z półmroku wyłoniły się ku niemu dwie umundurowane postacie. Żandarmi.

— Ausweiss.

Wyciągnął dokumenty.

— Was haben Sie hier?

Pan Feliks przestał czuć. Cała krew odpłynęła mu nagle od serca. A potem nagłym strumieniem zbiegła do twarzy. Zrobiło mu się niemal gorąco. Chciał już wręczyć paczkę żandarmom. Lecz oni roześmieli się i pokazali na gors jego koszuli, do której przyczepił się niewiedzieć kiedy pęk czerwonych goździków. Wyglądało to tak, jak gdyby kwiaty wyrastały mu prosto z serca.

Starszy żandarm oddał mu dokumenty, wyrwał sterczący za koszulą bukiet i machnąwszy ręką rzucił:

Weg!!!

Pan Feliks wbiegł do mieszkania.



Człowiek

Hindusi uważają krowy za zwierzęta święte. Kiedy muzułmanie pędzą krowy do rzeźni, wyznawcy Brahmy usiłują „odbić" święte krowy. I często w tych walkach leje się krew ludzka.

Niejeden z etnografów opisywał godne uwagi życie plemion w górach Nilgeryjskich—Todów, Bagadów, Kotów i Korumbów. Todowie w halach górskich pasą swoje stada, a za odkarmione otrzymują od Bagadów zboże. Todowie mięsa nie jedzą, sądzą bowiem, że zwierzę jest stworzeniem świętym. I z tego powodu gardzą Bagadami. Plemie inne, Kotowie, spełniają u tamtych dwóch czynności rzemieślnicze. Wszystkie te trzy plemiona odnoszą się z pogardą do czwartego, do Korumbów, którzy uchodzą za nikczemnych czarodziejów — w porozumieniu z nieczystymi siłami sprowadzają suszę i różne choroby. Korumbowie zmuszani są do uprzątania padliny z osad todzkich i wiosek badańżskich.

Plemiona nilgeryjskie różnią się od siebie strojem, obyczajem, narzeczami i religią, podobne zaś są tylko we wzajemnej nienawiści. Jest rzeczą nie do pomyślenia, ażeby Tod wystroił się w pióra podobne do tych, jakie nosi Korumb. Kobieta Todogzka byłaby zabita, gdyby stała się powolna Bagadowi. Nie przyjęły się tam żadne międzyplemienne stosunki towarzyskie. Plemiona nilgeryjskie dbają o nienaruszalność swych tradycyj, o zachowanie wszelkich cech i szczegółów swej odrębności. Nie ma większej obelgi dla Toda, niż kiedy mu się powie, że jest podobny do Korumba. Każde też plemie śmieje się z bożków i totemów swego sasiada. Bagadowie drwią sobie ze świętych zwierząt Todów i dziwią się jak można nie czcić drzew.

A jednocześnie owe plemiona związane ze sobą podziałem pracy i wzajemnym interesem, nie mogą obejść się jedno bez drugiego. Todowie, przenosząc się na nowe miejsce w górach, pośpieszają o tym zawiadomić Korumbów i Kotów, ci zaś ostatni odwzajemniają się zawsze, podając tamtym taką samą wiadomość o sobie.

Nie lubią się, gardzą sobą, ale są sobie potrzebni. Widzi się taki stan rzeczy nie tylko wśród plemion w górach Nilgeryjskich... Jakaś nieprawidłowość. Jakaś niedorzeczność. Dlaczego? Skąd się to bierze?

Bardzo dużo zależy od tego, co się dzieje w mózgach ludzkich.

Świat wyglądałby nieco inaczej, gdyby mózgi te działały prawidłowo. Gdyby ludzie trzymali się takiego poglądu: skoro jesteśmy sobie potrzebni, możemy się nie uwielbiać, lecz nie powinniśmy się nienawidzieć, mimo, że jedni z nas czczą zwierzęta, inni drzewa, inni itd...

Wedle staropolskiej legendy Zoroaster, zanim rozpoczął swoją misję proroczą, udał się w góry, by z dala od ludzi, w samotności, rozważyć wielkie sprawy świata. By zbliżyć się do Prawdy. By, zgłębiwszy sens dobra i zła, wyznaczyć drogi wiodące rodzaj ludzki ku lepszej przyszłości. Odpowiedź na szereg pytań dała mu własna zaduma. Z jednym wszelako pytaniem postanowił zwrócić się do ludzi, mianowicie: co to jest człowiek?

Zstąpił z gór. Udał się do najbliższej wioski w dolinie. W pierwszej izbie, do której wszedł, zastał położnicę:

— Powiedz mi — zapytał — co to jest człowiek?

— Człowiek — odpowiedziała położnica — jest to stworzenie, które trzeba urodzić.

W drugiej chacie na to samo pytanie odpowiedział krawiec:

— Człowiek jest to coś, co trzeba odziać.

Kucharz rzekł:

— Człowiek to istota, którą trzeba nakarmić.

Na skraju wsi Zoroaster natknął się na grabarza. Ten mu powiedział:

— Człowiek to stworzenie, które trzeba pochować.

Mógł Zoroaster otrzymać sto jeszcze innych odpowiedzi. Mógł usłyszeć, że człowiek jest to coś, co trzeba oświecić, zaopatrzyć w środki do walki o byt, uchronić od choroby, a jeśli chory, wyleczyć, zabezpieczyć od głodu i chłodu. I tak dalej. I wreszcie coś, co trzeba uszlachetnić, nauczyć żyć z innymi ludźmi, by i jemu i z nim było dobrze.

Dużo, bardzo dużo różnych rzeczy potrzebuje człowiek i dużo też ludzi pracuje dla zaspokojenia potrzeb każdego człowieka. Zewsząd, ze wszystkich stron świata płyną te wartości — materialne i moralne — które służą wszystkim. Choć ludzie, którzy pracują dla siebie wzajemnie ani się nie znają, ani nie widzieli się nigdy, ludzie powinni i pamiętać o tym, że są sobie niezbędni. Że są zarazem wytwórcami i spożywcami. W tym więź międzyludzka coraz to mocniejsza w miarę wzrastania wielorakich potrzeb.

Niechęć, nienawiść między ludźmi i między narodami, jest niedorzecznością, płynącą z niedobrego podziału dóbr materialnych i duchowych. Z ustroju krzywdy społecznej. Z systemów wymiany, nieodpowiadających interesowi ogromnej większości ludzi. Niedorzeczność owa dociera do swego krańca, kiedy wywołuje wojnę, straszną dla wszystkich, prócz tych, którzy żyją zbrodnią.

Najwyższym dobrem człowieka jest pokój. By utrwalić pokój, trzeba usunąć powody wywołujące wojnę. Nad tym pracuje, o to walczy szlachetniejsza, rozumniejsza część rodzaju ludzkiego. Na to, by kiedyś można było powiedzieć: człowiek jest to stworzenie, dla którego pracuje inny człowiek, są przeto ze sobą w zgodzie.

Prof. Józef Wasowski.

Słoneczna droga śmierci

(W VII rocznicę Wielkiej Egzekucji)

„Piąty Oddział aaapel!!! Piąty Oddział aaapel!!!" — Głos zakotłował się najpierw daleko, jakby na schodach Pawiaka, a potem wpadł w korytarz, niosąc się dudniącym echem wzdłuż cel.

Wacław przeciągnął się leniwie na stołkach, na których położył się przed chwilą po sprzątnięciu pościeli i siennika na nogi. W głowie huczało mu jeszcze, jak wczoraj po badaniu, lecz już powoli w obolałe mięśnie zaczęła się wlewać rzeźwość letniego poranka, który wstał niedawno za oknami i wciskał się do celi czerwono-różowym blaskiem.

— Piąty oddział aaapel!!!

Niewiadomo dlaczego dopiero dzisiaj to przeciągłe wołanie wzbudziło w nim falę słonecznych wspomnień. To było jeszcze tak bardzo niedawno. Może miesiąc temu, może półtora. Taki sam różowy, jakby spłakany ranek, wielkie podwórze z dziesiątkami łyskających złotawo okien. Na dole, na środku trawnika, pod szerokim balkonem stoi dziecko. Mały, może 8-letni chłopczyk. Przyłożył do ust zwinięte w tubkę ręce i woła przeciągle na tę samą, jak w korytarzu melodię: „Telefele kukuuuuuu!". Po tem drugi raz.

W oknie ukazuje się rozespana i rozczochrana główka dziewczynki. Ta jest jeszcze młodsza. Ma może 5 albo 6 lat. Przesyła towarzyszowi pozdrowienia ręką i rzuca ten sam odzew: „Tele-fele kuk-kuuu".

Cela jest wilgotna, lecz duszna. Po ścianach popstrzonych czerwonymi i czarnymi plamami pełzną pluskwy. Jest tych pluskiew bardzo dużo. Wydają obrzydliwą, cuchnącą woń.

W celi jest 35 więźniów. Wacław przyszedł tutaj dopiero przed dwoma dniami z kwarantanny na dole i już dwa razy był na badaniu.

W celi czuje się dobrze. Powraca do niej zawsze z alei Szucha, prawie, jak do domu.

Panuje tu wielki spokój i skupienie. Pozwalają mu nic nie robić. Nie dyżurował jeszcze ani razu i na dyżur się nie zanosi. Okazują mu wszyscy współczucie, choć wiedzą, że go to drażni, nie mogą się jednak powstrzymać od tego odruchu.

— Piąty oddział aaapel! —

Teraz w głębi korytarza słychać kroki i brzęk kluczy. Więźniowie ustawiają się pod drzwiami po dwóch, jeden za drugim, wyrównując szereg. Starosta Michał Ligocki ze „sprawy szwedzkiej" wysunął się nieco naprzód.

Jest. W drzwiach ukazuje się starszy Wachmeister, za nim korytarzowy i Schreiber oddziałowy.

Melde gehorsam Zelle 277 bellegt mit 36 Haftlinge. Alle anwesend.

— Drzwi nie zamykam. Przygotować rzeczy. Niewiadomo kto pójdzie

Jest teraz chwila męczącej ciszy. Nikt nic nie mówi, lecz wszyscy czują podniecenie.

Schreiber cofa się szybko, lecz zatrzymuje wpół drogi, jakby chciał jeszcze coś dorzucić.

Lecz nie. Idzie dalej. Słychać dudniące głosy z sąsiednich cel: „Melde gehorsam..."

Chwile oczekiwania ciągną się długo w nieskończoność. Teraz na korytarzu znowu ruch. „Starostowie przed cele".



Dokumenty mówią za siebie. Oto autentyczna fotografia z egzekucji palmirskiej znaleziona przy jednym z żandarmów niemieckich znajdujących się w tej chwili w rękach polskich władz bezpieczeństwa.

Padają jakieś nazwiska: Kierzyk Jan — jest. Wiktor Bronisław — obecny. Ja.

Wychodzą z cel. Ustawiają ich na prawo przed żelazną kratą, oddzielającą oddział od schodów.

— Nie zabierać rzeczy. Idziecie do pracy.

Wacław poznaje głos ukraińskiego Wachmeistera, który tak świetnie mówi po polsku.

Słyszy teraz swoje nazwisko. Ściska w pośpiechu ręce towarzysza celi. Wypada na korytarz.

Teraz ich liczą. Schreiber notuje nazwiska w notesie. Dudni głucho głos gestapowca: Ein, zwei, drei, vier... hundert... zwei hundert zwanzig — i znowu od początku: Ein, zwei, drei, vier...

Schodzą po schodach, mijają drugie, pierwsze piętro, wychodzą na podwórze. Pełno tu uzbrojonych Niemców w mundurach. Jakiś starszy oficer SS szczuje idących psem: Schneller! Laufschritt!

Chrzęści pod nogami drobny żwir. Ustawiają się teraz po pięciu, tworząc kwadratowe grupy. Każą im siąść na ziemię. Jeszcze raz długa lista nazwisk, a potem samochody.

Zajeżdżają jeden za drugim półkolem, warcząc motorami, zatrzymują się.

„Erste Gruppe schneller!" — popędzają ich kolby karabinów. Więźniowie pomagają wsiąść jeden drugiemu. Silniejsi słabszym.

Dlaczego każą im się kłaść na dnie samochodu? Jeden na drugim. Wacław traci oddech. Teraz dopiero czuje okrutny ból we wszystkich kościach. Chce się poruszyć. Nie może. Przytłacza go ciężar kilku leżących w poprzek ciał. Przez szparę w rogu samochodu widzi jednak podwórze. Jest w trzecim samochodzie z rzędu. Ruszają.

Brama. Ruchliwe ulice ghetta. Mijają mur.

Samochody posuwają się jeden za drugim ulicą Miodową. Jest jeszcze pusto. Tylko nieliczni przechodnie zatrzymują się przerażeni patrzą na pędzący korowód, przysłaniając oczy ręką od słonecznego blasku. Pierwszy jedzie samochód osobowy z kilku wyższymi oficerami. Z boku motocykle z uzbrojonymi ludźmi. Z tyłu ciężarówka z SS-manami, z przygotowaną do strzału bronią. Na każdym samochodzie uzbrojeni Ukraińcy.

Plac Zamkowy. Jak cudownie wygląda kolumna Zygmunta oświetlona porannym blaskiem. Pędzą teraz wiaduktem.

Tuż przed mostem Kierbedzia skręcają w lewo. Błyszczy, jakby blaszaną powierzchnią, od której odbija się słońce. Na środku berlinka. Ugrzęzła widać na mieliźnie, bo stoi nieruchoma, czarna, smutna.

Wacław dziwi się sam sobie, że może tak trzeźwo, tak jasno patrzeć na wszystko. Zna już przecież dobrze cel podróży. Ostatniej podróży w życiu. Teraz będzie cytadela, tonąca w zieleni drzew, potem Żoliborz, mło-[illegible] szosa.

Są już na niej. Jakaś babina wioząca wózek z jarzynami zatrzymuje się spłoszona z boku. Płacze widać. Wacław widzi ją jeszcze długo, jak pozostaje na szosie i niknie wreszcie w tumanie kurzu. Zdołał się już unieść lekko i wraz z kilku towarzyszami wysunął głowę poza drewniane obramowanie auta.

W pierwszym samochodzie śpiewają. Pieśń porywają więźniowie i na innych autach. „Kto się w opiekę".

Z obu stron wybiegają teraz ku nim zielonym rzędem kasztany. Samochody płyną lekko w cieniu błyskającym od czasu do czasu słonecznym blaskiem.

Znowu pole i skręcają w bok.

Suną lasem. Już teraz wolniej. Coraz wolniej. Wacław tak dobrze zna te strony. Niedaleko jest majątek Łomna. Tu gdzie była prochownia. Zatrzymują się.

Wacław widzi wszystko wyraźnie, aż nazbyt może wyraźnie.

Kontury drzew zdają się przerysowane ostrzejszym, niż zwykle cieniem i zdaje się je otaczać jakaś niedostrzegalna prawie mgła. A może to dusze drzew?

Rozdzielają ich teraz na grupy. Po stu. Nie — po pięćdziesięciu. Prowadzą w różne strony trochę oszołomionych, choć wiedzących ku czemu idą, lecz nie wierzących jeszcze, spodziewających się jakiegoś cudu. A może to nie to?

Wacław słyszy gdzieś z prawej strony kobiecy, rozpaczliwy krzyk. Ktoś widać się broni. Szamocze. Nie chce iść ku nieuchronnej zgubie.

— Schneller! Schneller!

Szczekają psy. Bardzo dużo psów. Z lewej, z prawej strony, z przodu i z tyłu.

Gdzieś zdaleka, poprzez ten gwar, Wacław słyszy głosy budzącej się wsi. Ryczą krowy i szczekają inne psy. Zupełnie jakoś inaczej. Chyba łagodniej.

Teraz jest dół, trzymetrowy, głęboki dół, który wczoraj kopali wychowankowie mieszczącej się opodal szkoły Hitlerjugend.

Idą teraz w kolejce, jak po chleb. Po ten ostatni dar życia, który nazywa się śmiercią.

Najpierw salwami, potem pojedynczo łomocą strzały.

Wacław stoi już nad dołem, w którym leżą żyjący jeszcze przed chwilą towarzysze.

I nagle w ostatniej minucie życia, wyostrzonym do ostatecznych granic słuchem, słyszy poprzez gwar i szczekot broni maszynowej, jak gdyby nadbiegający od strony dalekiej wsi dziecinny głos: „Tele - fele kuk - kuuu!"

Jakub Kowal

Nowe dowody zbrodni niemieckich

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce wydała ostatnio dwa nowe tomy swego „Biuletynu".

„Biuletyn" (tom II i III) zawiera: dziennik „generalnego gubernatora Franka, dokumenty, dotyczące wysiedlania i bestialstw dokonywanych w Zamojszczyźnie: dokumenty dotyczące wysiedlań w ogóle. Wstrząsającym rozdziałem jest opis eksperymentów lekarskich, dokonywanych na więźniarkach w Ravensbrück. — Specjalny rozdział poświęcono niemieckim planom przebudowy Warszawy, by zrobić z niej „Die deutsche Stadt Warschau". I oto dalszy wstrząsający rozdział, bogato ilustrowany własnymi niemieckimi fotografiami — „Likwidacja getta warszawskiego".

Dokładnie zostały opisane w „Biuletynie" masowe egzekucje i obozy w Bełzu i Sobiborze, obóz koncentracyjny w Stutthofie i obóz pracy w Treblince. „Biuletyn" uzupełniony jest dokumentami niemieckimi, dotyczącymi walki biologicznej z narodem polskim. ■

ŻYCIE ORGANIZACYJNE PZBWP

Z Okręgów

OCHOTNICZY ZACIĄG DO WOJSKA POLSKIEGO

Przy najbliższym poborze, którego termin zostanie podany do publicznej wiadomości, zainteresowany winien zgłosić się w dniu wyznaczonym w obwieszczeniu dla stawiennictwa danej gminy przed Poborową Komisją Lekarską i przedstawić następuje dokumenty:

1) podanie o przyjęcie do wojska jako ochotnika,
2) własnoręcznie napisany i podpisany życiorys,
3) metrykę urodzenia lub wyciąg,
4) poświadczenie obywatelstwa polskiego,
5) zaświadczenie o niekaralności z M. O. lub z U. B.,
6) ostatnie świadectwo szkolne,
7) pisemne zezwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie do służby wojskowej, przy czym podpis rodziców lub opiekunów musi być uwierzytelniony przez wójta, M.O., lub nasz Związek (o ile kieruje go Związek),
8) ewentualne zaświadczenie z posiadanego zawodu.

W wypadku zakwalifikowania kandydata za zdolnego do służby wojskowej i przedstawienia wszystkich załączników (od 1 do 7), prośba zainteresowanego zostanie uwzględniona.

Procedura ta dotyczy wszystkich kandydatów na ochotników roczników 1928, 1929 i 1930.

OKRĘG ŚLĄSKO-DĄBROWSKI

Koło w Czerwionce uchwaliło następującą rezolucję:

„Zebrani członkowie Koła Polskiego Zw. b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Czerwionce, na swym dorocznym walnym zebraniu w dniu 13 kwietnia br., w ilości 57, biorąc pod uwagę martyrologię Narodu Polskiego w ciągu ostatniej wojny i milionowe straty tak moralne, jak i materialne, kierują ostry protest, karcąc ostatnie wystąpienie obrońców pokonanych Niemiec na konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Moskwie, kwestionujących nasze zachodnie granice. Popieramy w całej pełni słuszne stanowisko naszego rządu i razem zwarcie domagamy się ustalenia naszej granicy na lewym brzegu Odry i Nysy Łużyckiej".

KOŁO W PAWŁOWICACH

Wywłaszczenie Polaków z ich mienia spowodowało całkowitą zmianę życia gospodarczego, a na terenach frontowych kompletne wyrabowanie wszystkiego przez uchodzącego najeźdźcę. Obecnie położenie gospodarcze tych ludzi nie pozwala na opłatę kosztów notarialnych lub sądowych.

W związku z tym Koło w Pawłowicach uchwala rezolucję, w której postanawia wnieść prośbę do władz miarodajnych, aby te ze swej strony wydały zarządzenie, aby przywrócenie skonfiskowanego mienia nastąpiło z urzędu bez jakichkolwiek opłat sądowych czy innych.

*

Godnym naśladownictwa w innych okręgach jest zarządzenie Zarządu Wojew. Sekcji Młodzieżowej w Katowicach, który poleca:

1) powołanie do życia w ramach S. M. Kółka Teatralnego, do którego w okresie wiosenno-letnim należyć będzie:
   a) szkolenie członków w kierunku teatralnym,
   b) wyszukiwanie uzdolnionych talentów,
   c) wyszukanie najodpowiedniejszego materiału artystycznego dla zespołu odpowiadającego naszej ideologii, regionu śląskiego, tradycyjnym zwyczajom Ziemi Śląskiej i Narodu Polskiego,
   d) specjalizacja w tańcach narodowych i regionalnych,
   e) recytacje i inscenizacja,
   f) aktywna i systematyczna praca,
   g) produkcja artystyczna z należycie przygotowanymi wystąpieniami w czasie uroczystości państwowych, narodowych i związkowych;
2) Powołanie do życia w ramach S. M. Kółka Kulturalno-Oświatowego, do którego należeć będzie wygłaszanie referatów na tematy:
   a) historia nowoczesna i ustrój w Polsce i innych krajach,
   b) obecne granice Polski i ich znaczenie,
   c) sztuka a życie człowieka,
   d) barbarzyńskie niszczenie i rabowanie zabytków sztuki polskiej przez okupanta,
   e) kształcenie umysłów w kierunku literackim,
   f) członkowie o zdolnościach literackich powinni na wieczorkach świetlicowych i w czasie innych uroczystości upiększać program odczytami, swoimi wierszami, utworami itp.,
   g) Kółko Kulturalno-Oświatowe powinno rekrutować się z ludzi o jasnym obliczu, a którzy prowadzą się pod względem moralnym przykładnie,
   h) kłaść nacisk na pogłębienie pojęcia wartości człowieka, na jego wychowanie i pracę twórczą,
   i) żaden utalentowany nie powinien marnować swych zdolności,
   j) nad młodszymi kolegami należy roztoczyć specjalną opiekę i nadać im zdrowy kierunek myślenia, przelać w ich serca uczucia, tradycje i zwyczaje, które cechują Naród Polski, a które okupant starał się zabić,
   k) brać udział w wszelkiego rodzaju koncertach, występach, odczytach, które wpłyną dodatnio na młodzież, zwiedzać wystawy o charakterze kulturalno-oświatowym, gospodarczym i politycznym, w akademiach, przedstawieniach i imprezach itp.,
   l) organizować wycieczki do miejsc stanowiących zabytki historyczne i symbolizujących martyrologię polską,
   m) o ile są odpowiednie siły szkolić własnych muzyków;
3) Przeprowadzić wykłady pogłębiające ideologię Związku naszego na tematy:
   a) więźniowie polityczni w obozach koncentracyjnych i więzieniach,
   b) walka z faszyzmem w czasie okupacji w obozach koncentracyjnych,
   c) więźniowie polityczni w odbudowie Ojczyzny,
   d) życiorysy osób kierujących państwem,
   e) życiorys prezesa Zarządu Głównego i rozplanowanie władz Związku;
4) Powołać w ramach S. M. do życia Koło Sportowe do zadań którego należeć będzie:
   a) ćwiczenia cielesne,
   b) skoki wdal i wzwyż,
   c) skok o tyczce,
   d) biegi,
   e) zapasy,
   f) szermierka,
   g) tenis stołowy,
   h) siatkówka i wychowanie fizyczne,
   i) inne w miarę dysponowania odpowiednimi sprzętami sportowymi.

OKRĘG BIAŁOSTOCKI

Koło Łomża na walnym zjeździe członków w dniu 7.6.1947 r. wyłoniło następujący nowy zarząd w składzie kol. kol.:

prezes — F. Sarosiek, I wiceprezes — E. Warstak, II wiceprezes — C. Podhul, sekretarz — T. Wojtczak, skarbnik — Z. Marcinkiewicz;

przewodniczący Kom. Rewizyjnej — J. Świderski,

przewodniczący Kom. Weryfikacyjnej — T. Wojtczak,

przewodniczący Sądu Koleżeńskiego — J. Dobrowolski.

*

Inicjatywy godne naśladowania

W najbliższym czasie byli więźniowie polityczni, członkowie P.Z. B.W.P., Koło Gdańsk, przystąpią gremialnie, w dniach wolnych od zajęć, do odbudowy swojego miasta.

*

W Zarach, na Dolnym Śląsku, nastąpi otwarcie domu Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, w którym mieścić się będzie Sekretariat i hotel. Niedawno wypalony, bezużytecznie stojący budynek, stanie się ośrodkiem intensywnej pracy zarówno dla naszej organizacji, jak i całego społeczeństwa.

3) Przygody Rosołka



W „cywilu" gry fertyczna kelnereczka obiad podawała, grymasiłem nie raz.



Za to w więzieniu z potulną miną odpychając kolegów łokciami, pchałem się z miską do kotła.



Z miski się jadło, byle prędzej i więcej, chociaż zawsze tego mało było.



Na spacerku po obiedzie, kiszki marsza grały. W oczach troiło się aż strach i gęś pieczona podlana jednym głębszym przypominała dobre czasy.

Fotografie zbrodniarzy

W oknach frontowych lokalu Związku Byłych Więźniów Politycznych w Katowicach przy ul. Dyrekcyjnej — wystawiona została pierwsza seria fotografii b. członków załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

W najbliższym czasie wystawione będą fotografie dalszych zbrodniarzy, należących do grupy wydanych Polsce przestępców wojennych, którzy w okresie okupacji wsławili się swymi wyczynami na terenie Oświęcimia.

Ponieważ zdjęcia wykonane były dopiero obecnie, twarze SS-manów mogą w pewnych wypadkach nie posiadać cech podobieństwa, na skutek zmian spowodowanych upływem czasu, bądź też rozmyślnie przeprowadzonymi zabiegami kosmetycznymi, dokonanymi w celu zamaskowania się.

Do fotografii ubrano SS-manów we właściwe mundury. Jednak ze względów technicznych trudno było o dobór odznaczeń, odpowiadających stopniowi posiadanemu przez każdego z nich w czasie pełnienia funkcji. Zarówno ewentualną zmianą wyglądu, jak i różnice wynikłe z zastosowania niewłaściwych dystynkcji, należy wziąć pod uwagę, przy rozpoznawaniu.

Okręgowa Komisja Badań Zbrodni Niemieckich w Krakowie, która wystawiła te fotografie, prosi o identyfikowanie przestępców, oraz zgłaszanie się w sekretariacie Z. B. W. P. w Katowicach, w celu zarejestrowania rozpoznanych SS-manów.

Ponura statystyka sprawiedliwości hitlerowskiej

Agencja France Presse donosi z Berlina, że wykryto archiwum protokółów wyroków śmierci, wykonanych podczas wojny przez rząd hitlerowski na dostojnikach reżimu. Protokóły stwierdzają, że w roku 1943 — 4.595 osób, należących przeważnie do partii hitlerowskiej lub piastujących odpowiedzialne stanowiska w administracji Rzeszy zostało ściętych lub powieszonych. W 1944 roku stracono 5.476 osób tej samej kategorii, wśród nich jednego marszałka, jednego ambasadora niemieckiego i kilkunastu generałów, zamieszanych w spisek 20-go lipca. Cyfry te nie dotyczą osób straconych w obozach koncentracyjnych lub rozstrzelanych z wyroków sądów wojennych. „Statystyka" straceń stwierdza, że najkrótszy czas egzekucji wyniósł 8 sekund, a najdłuższy 20 sekund.

Znakomity pisarz niemiecki Tomasz Mann, który obecnie po raz pierwszy od roku 1939 odwiedził Europę, oświadczył przedstawicielowi Associated Press w Londynie, że Niemcy ponownie robią zły użytek ze swobód demokratycznych. Zdaniem Manna, Niemcy litują się tylko nad sobą, nie chcą zaś uznać swojej odpowiedzialności za tragedię i nie chcą przyjąć do wiadomości cierpień innych ludzi. Mann sądzi, że alianci nie zrozumieli, iż Niemcy nie chcą wykazać dobrej woli i współpracować ze zwycięzcami. Mann popiera stanowisko Newmana, wojskowego gubernatora Hesji, który ostro zagroził Niemcom represjami na wypadek kontynuowania sabotażu. Pisarz niemiecki przewiduje, że po tak zupełnym upadku myśli i moralności Niemcy nie prędko przyjdą do zdrowia. Mann przywiązuje wielką wagę do reedukacji Niemców i stwierdza — że w tej dziedzinie alianci wykazali duże zaniedbanie. Proponuje on założenie wielkiego obozu kształcenia nauczycieli niemieckich.

Agencja France Presse donosi z Aten, że we wtorek 20 maja — w szóstą rocznicę inwazji niemieckiej na Grecję — odbyła się egzekucji 2 niemieckich generałów: Brunona Brauera i Fryderyka Müllera, skazanych na śmierć.

Brauer był gubernatorem wojskowym Krety od początku 1942 roku do marca 1944 roku, a Müller jego następcą na tym stanowisku.

Opieka społeczna nad b. więźniami politycznymi

Na skutek uchwały Zarządu Gł. Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych została zorganizowana Rada Opieki Społecznej nad b. więźniami politycznymi. W związku z powyższym zgodnie z instrukcją Rady Opieki Społ. powstała przy Zarządzie Koła P. Z. b. W. P. w Częstochowie Sekcja Opieki Społ. pod przewodnictwem ob. Cieśli Stanisława, inspektora szkolnego. Głównym celem tej sekcji jest szybkie i dobre zorganizowanie opieki społeczno-lekarskiej nad b. więźniami politycznymi oraz zorganizowanie kolonii letnich dla sierot i półsierot, pozostałych po zamordowanych więźniach politycznych.

Dnia 10 b. m. odbył się pierwszy Zjazd Delegatów Sekcji ROS Kół z całego województwa kieleckiego, na którym zostały rozdzielone na poszczególne powiaty pierwsze fundusze, otrzymane na ten cel z Zarządu Gł. P. Z. b. W. P. Obecnie Sekcja ROS przy Kole w Częstochowie przystąpiła do zbadania stanu zdrowia wszystkich członków Związku i udzieliła im potrzebnych porad lekarskich. W koniecznych przypadkach chorzy członkowie zostaną poddani natychmiastowemu leczeniu na miejscu względnie zostaną wysłani do odpowiednich sanatoriów na koszt Okr. ROS. Badania lekarskie członków po uzgodnieniu z dr. Borkowskim E. przeprowadza się codziennie w ambulatorium PCK przy ul. Waszyngtona 42 w godzinach od 12 do 13-ej. Skierowania do ambulatorium wydaje się w Sekretariacie Koła P. Z. b. W. P., ul. Kopernika 6 II p. Wszyscy więźniowie polityczni, członkowie Związku winni się poddać badaniom lekarskim i to możliwie w najkrótszym czasie.

Jest to obowiązek organizacyjny i społeczny. Zdrowie jednostki należy bowiem do społeczeństwa. Członkowie należący do Ubezpieczalni Społecznej powinni poddać się badaniu lekarskiemu w ambulatorium Ubezpieczalni. Społecznej.

Wytężona działalność francuskiego Zw. B. W. P.

Jak pracują i co myślą nasi koledzy innych narodowości z obozów koncentralnych. O czym piszą w swoich czasopismach, będących organami ich związków?

Dla przykładu. Francuzi wydają dwutygodnik „Le patriote resistant", pismo dobrze redagowane, dające obraz tego, co się dzieje we francuskim Związku b. Więźniów Politycznych.

Ostatni numer poświęcony jest w dużej mierze wynikom II Kongresu FIAPP, który, jak wiadomo, wybrał nowe władze Federacji i wyznaczył Polskę, jako stałą siedzibę sekretariatu FIAPP.

Reasumując wyniki konferencji moskiewskiej „Patriote" twierdzi, że walka o pokój już się rozpoczęła i, że zostanie ona wygrana. W reportażu z pobytu H. Wallace w Paryżu podkreśla się, że celem działalności tego polityka, wysuwającego się coraz bardziej na plan pierwszy w życiu międzynarodowym, jest zmniejszenie istniejącego wciąż jeszcze niebezpieczeństwa zbrojnych konfliktów.

Jak widać, nasi francuscy koledzy żywo interesują się wydarzeniami na arenie międzynarodowej, wiedząc, że ukryte źródła nowych konfliktów militarnych są jeszcze liczne i, że trzeba pilnować, by nie wybuchły pożary, może jeszcze straszniejsze od tych, które tak niedawno przeżywaliśmy.

Ale nie tylko wielka polityka interesuje b. więźniów politycznych francuskich. Myślą oni również i o swoich sprawach, o sposobach zaleczenia ran, doznanych w czasie okupacji. Francuski Zw. b. W. P. wniósł do parlamentu wniosek, który niewątpliwie zostanie uchwalony, wniosek o przyjęcie ustawy, zapewniającej b. więźniom politycznym prawo do jednorazowego zaopatrzenia pieniężnego ze strony państwa i do odznaczenia b. więźniów specjalnym medalem.

Uzasadniając swój wniosek, piszą:

„Procent tych, którzy nie wrócili z obozów koncentracyjnych, wynosi ok. 85, a od chwili powrotu, tj. od dwóch lat zmarło przeszło 6.000 wskutek nabytych chorób i wyniszczenia organizmu. Tysiące przebywają jeszcze w sanatoriach; większość z nich jest nie do wyleczenia.

Projekt ustawy, którą przedkładamy Zgromadzeniu Narodowemu, ma na celu uznanie przez rząd Republiki Francuskiej, że ojczyzna odczuwa wdzięczność wobec tych, którzy największymi cierpieniami zapłacili za jej wyzwolenie".

Dalej ustawa omawia szczegóły przyznawania zaopatrzenia, wynoszącego 1.000 franków za każdy miesiąc przebywania w więzieniu lub obozie, zarówno dla b. więźniów, jak i dla rodzin, pozostałych po zamordowanych w hitlerowskich kaźniach.

W innym artykule nasi francuscy koledzy wyrażają przekonanie, że byli więźniowie, którzy faktycznie walczyli przeciw Niemcom czy to w szeregach tajnych organizacji przed aresztowaniem czy też w obozie, powinni należeć do Zw. Kombatantów (odpowiednik naszego Zw. Uczestników Walk o Niepodległość) i korzystać z wszystkich prerogatyw, płynących z tego tytułu.

Wiele uwagi poświęca pismo sprawom karania zdrajców i przestępców wojennych, oburzając się na wypadki tego rodzaju: „Andre Bujon, który zadenuncjował w Gestapo wielu patriotów, został skazany na 3 lata więzienia z... zawieszeniem"!

24.000.000 ludzi, zamordowanych w obozach śmierci, wierzyły przed swym zgonem w sprawiedliwość".



Objaśnienia

BIAŁYSTOK: S. M. nie nadesłała dotychczas sprawozdań z działalności. Może coś robią, ale skąd mamy o tym wiedzieć?

BYDGOSZCZ: Wyszli z założenia, że milczenie jest złotem, toteż na sprawozdanie nie ma co czekać. Ponoć coś robią.

GDAŃSK: Ponoć urządzi kurs żeglarski. Przewidzieli w budżecie remont 3 jachtów za 1.200.000 zł. Gdy zażądano szczegółowego preliminarza, przyjechali do W-wy spytać się, gdzie są te jachty. Kol. Goszczyński objął stanowisko przewodniczącego Kom. Koordyn. Pol. Organ. Akadem. i zaczyna pracę od podstaw.

KATOWICE: są najsilniejszą grupą, doskonale zorganizowaną. Liczne świetlice, w których odbywają się pogadanki, urozmaicają czas. Opieka inż. Kralkowskiego gwarantuje dalszy rozwój. Pracują systematycznie. Mogą być wzorem należytego wypełniania obowiązków. Dostali 480 tys. zł. na stypendia.

KIELCE: mogą się poszczycić ładnymi efektami w pracy na kołach. Niestety ogólnikowy charakter sprawozdań może nasuwać fałszywe wnioski, że niezbyt dobrze zorganizowali pracę. Jednodniówka Radomia spotkała się uznaniem wszystkich członków SM w kraju. Z najbliższego sprawozdania dowiemy się bliższych szczegółów z ich działalności.

KRAKÓW: 418 studentów usprawiedliwi ze stosunków małej aktywności okres egzaminów. Dobrze przemyślany plan na okres najbliższych 6 miesięcy daje gwarancję, iż praca potoczy się wartko z chwilą ukończenia roku szkolnego. O ile będą nadsyłać regularnie sprawozdania dowiemy się ciekawych rzeczy.

LUBLIN: 85 ludzi zaczęło pracę od podstaw. Rozwija się ona dotychczas na dwóch kołach. Koło w Zamościu w stadium organizacji. Efektywna pomoc ze strony kierownictwa okręgu gwarantować może dobre rezultaty, zwłaszcza, iż treść sprawozdania tchnie duchem optymizmu.

ŁÓDŹ: planują urządzenie obozu pod namiotami na Dolnym Śląsku, warunkując to otrzymaniem odpowiednich funduszy. Niestety brak dokładnego preliminarza uniemożliwia Zarz. Gł. zorientowanie się w rozmiarach potrzeb i celowości wydatków. Przygotowują reprezentacyjne drużyny sportowe. Specjalizują się w piłce siatkowej.

OLSZTYN: mimo, iż nie nadsyłają sprawozdań, rozmaici turyści zwiedzając te okolice stwierdzają, że koło SM przy zarz. okręgu rozwija się. Już niedługo na podstawie najbliższego sprawozdania dowiemy się o wspaniałych rezultatach pracy naszych ambiłych rezultatach pracy naszych ambitnych kolegów, którzy są jednocześnie pionierami na Ziemiach Odzyskanych.

POZNAŃ: postanowili w odpowiedzi na okólnik Nr. 9 nadesłać sprawozdanie tylko jeden raz. W odpowiedzi na specjalny list z prośbą o uzupełnienie sprawozdań, załączyli dane dotyczące zmian, które zaszły od marca. Wynika z tego coprawda, że zorganizowali akcję oczyszczania Poznania przed Targami, że chcą zorganizować obóz SM nad morzem, ale jest podane b. ogólnikowo. Najbliższy numer udowodni, że SM okręgu poznańskiego jest najsilniejszą w kraju.

RZESZÓW: mają bardzo dobre kierownictwo tylko sprawozdań nie chcą nadsyłać. Tłumaczy to wyjątkowo ciężką pracą na trudnym grucie, bo młodzież przeważnie zajęta jest nauką i preliminarz budżetowy, który niedługo nam nadeślą umożliwi nam w zorientowaniu się jaką pomoc będziemy im w stanie nadesłać.

SZCZECIN: praca SM ogźraniczała się dotychczas do akcji samopomocowej. Ponieważ stale słyszymy zapewnienia nas, iż rezultaty pracy będą lepsze w najbliższym czasie liczymy, że najbliższe sprawozdanie przyniesie nam szereg ładnych rezultatów, a więc... czekamy.

WARSZAWA: SM jest b. liczna, ale słaba organizacyjnie. Powodowało to może dotychczasowy brak kierownictwa okręgowego SM. Efekty pracy poszczególnych kół są b. ładne ale sprawozdań z działalności dtychczas nie nadesłano. Już wkrótce spodziewamy się uzdrowienia tych stosunków, zwłaszcza, iż zarząd Okdęgu zainteresował się tą sprawą.

WROCŁAW: SM ma 96 członków na kole wrocławskim. Twierdzą, że w okręgu nie ma młodzieży przy kołach, poza Wrocławiem. Prezesi kół jednak opierając się na okólniku nr. 6 z 1946 r. i nr. 9 z 1947, gotowi są temu zaprzeczyć i stworzyć samemu kółka młodzieżowe na swoim terenie. Mają ładne efekty pracy odbudowując własnymi siłami dom akademicki przy ul. Bujwida. Wydana w bardzo ładnej szacie jednoniówka napotyka na trudności z jej rozprowadzeniem.

POSZUKIWANIA

ROMANOWSKI ROMUALD ur. 5.8. 1915 wywieziony z Powstania Warszawskiego 10 sierpnia do Oświęci- 149251. Wiadomości proszę kierować Wąsowski. Wilcza 29a — 3. Warszawa.

KRUPIC MARIAN ur. 15.8.1897 aresztowany 4.10.1944 r. w Mławie w listopadzie 1944 r. przewiez'ony do Stutthofu. Prosi o wiadomość żona Bronisława Krupic zam. Mława ul. Warszawska 69 - 1.

INŻ. TADEUSZ FIUDZIŃSKI, odznaczony przez Radę Ministrów Medalem Zwycięstwa i Wolności. Według wiadomości, posiadanych przez dra Władysława Winklera zam. Przysucha, pow. Opoczno, niżej wymienieni obywatele z Warszawy zginęli w grudniu 1944 r. pod Osnabruck 1. Adam Dziubiński, lat 19, syn pułkownika W. P. 2. Kazimierz Zagożdżon, lat 19 — 20, z ul. Czerniakowskiej, 3. Tomasz Łaba, lat 26 — 27, 4. Bolesław Siewierski, lat 26 — 27, 5. Tadeusz Kotarbiński, lat 30.

Dr TADEUSZ ADAMCZYK, ur. 1893 aresztowany 5 sierpnia 1944, ul. Klonowa 14 wywieziony do Oświęcimia pracował w DAW. Wiadomości kierować: Studziński Władysław Piaseczno, k/w Zalesie Las kopernika 7.

ROGALSKI MIECZYSŁAW, ur. 23.6. 1923 r. Ostatnio znajdował się w obozie w Mauthausen-Oberdonau, blok Nr 13 A.K.Z. Stube A Nr52439. Również zwraca się z tą prośbą do dra Czaplińskiego, który znajdował się w tym obozie w chwili oswobodzenia, o wiadomość — Józef Rogalski, Sieradz, ul. P. O. W. 65/12.

POKONIEWSKI STANISŁAW, syn Władysława i Anny z Pogorzelskich, ur. 1909, przebywał w 1940-1941 r. w obozie w ZSSR w Kozielsku, skrz. poczt. Nr 12. Maria Pokoniewska, Bielsk Podl., ul. Zamkowa Nr 53.

JASTER STANISŁAW, syn Jana Gustawa i Marii z Leszczyńskich, ur. w 1892 r. Przebywał w r. 1942 od czerwca w obozie Oświęcim. Poszukuje: Maria Pokoniewska — Bielsk Podl., ul. Zamkowa Nr 53.

JASTER EUGENIA, z domu Sosnowska, córka Zofii z Balkowskich, ur. w 1894 r. Przebywała od czerwca 1942—1943 w obozie Majdanku i Oświęcimiu. Poszukuje: Maria Pokoniewska, Bielsk Podl., ul. Zamkowa Nr 65.

JASTER STANISŁAW, syn Stanisława i Eugenii z Sosnowskich, ur. w 1921 r. Przebywał w 1942—1943 w obozie Oświęcim, Dachau. Bu- Bielsk Podl., Zamkowa Nr 65.

JASTER JĘDRZEJ, syn Stanisława i Eugenii z Sosnowskich, ur. w 1922 r. Przebywał w 1942—1943 w obozie Dachau, Buchenwald, Oświęcim. Poszukuje: Maria Pokoniewska, Bielsk Podl., Zamkowa Nr 65.

LUTOMSKI MIROSŁAW, który przebywał w obozie Zangerhauzen w Saksonii. Poszukuje: Gustaw Nowak, Gdańsk—Wrzeszcz, ul. Dworcowa 6/5.

RÓŻCZKA TADEUSZ, przebywał w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen, Nr więźnia 24063. Ostatnia wiadomość w styczniu 1945 r. Poszukuje: Franciszek Różczka, Szczecinek, ul. 28 Lutego 29.

HEPPNER MIECZYSŁAW, ur. 12.9. 1925 r. w Poznaniu, aresztowany 10.6.44 i wywieziony do Żabikowa, skąd 3.12.44 przetransportowany do Mathausen (przebywał na izbie chorych). Kto wiedziałby o jego losie zawiadomić matkę Heppnerową Marię, Legnica — Parkowa 11, III.

CHOŁDA STANISŁAW, — od 3.3.43 r. w Gusen II, nr 65850. Wiadomość o nim kierować p.a. Chołda Władysław, Czarnocin pow. Pińczów.

BAJEK WOJCIECH i BAJEK BOLESŁAW, zabrani podczas Powstania Warszawskiego i wywiezieni do Buchenwaldu Halberstadt. Wiadomości o powyższych podać p.a. Bajek Helena, Jarosław ul. Fredry 4.

LEŚNIEWSKI JAN, kier. szkoły w Wągrodnie, aresztowany 3.4.43 i wywieziony do Oświęcimia (nr 121513). 4.12.44 wywieziony podobno do obozu w Buchenwald (Weimar). Wiadomości kierować p.a. Władysława Leśniewska poczta Chynów p. Grójec, maj. Wola Prażmowska (szkoła).

BOGDAŁ JAN, nauczyciel, ur. 30.10. 1889 r. we wsi Chorzewa, gm. Prząsław, pow. Jędrzejów, aresztowany dnia 22.7.1943 r. w Chorzewie i wywieziony do obozu w Oświęcimiu, Nr 131906, blok 17 b, skąd przewieziony do obozu w Natzweiler Nr 15496, blok 28. Ostatnia wiadomość z obozu w Natzweiler z dnia 23.4.1944 r.

BOGDAŁ WŁADYSŁAW, uczeń syn Bogdała Jana, ur. 15.5.1925 r. w Chorzewie, aresztowany dnia 22.7. 1943 r. w Chorzewie i wywieziony do obozu w Oświęcimie, Nr 131907, chenwald, na Pawiaku. Przypuszczalnie zastrzelony w Al. Szucha. Poszukuje: Maria Pokoniewska, blok 5 b, skąd przewieziony do obozu w Gross Rosen, Nr 75341, blok 22 a. Ostatnia wiadomość z obozu w Gross Rosen z dnia 22.7. 1944 r. Wszelkie wiadomości o wyżej wspomnianych kierować do Zarządu Koła Powiatowego P.Z.B. W.P. w Jędrzejowie.

MARIA LASKOWSKA, zamieszkała w Pionkach P.W.P., k. Radomia, błaga wszystkich o losie jej syna GROSS-ROSEN blok 4. Którzy koledzy więźniowie mogą udzielić wiadomości o ZBIGNIEWIE PIASECKIM Nr 12724. Przebywał tam grudzień 1944 do ewakuacji 1945. Łaskawe wiadomości: Nowy Sącz Rynek 10 Piasecka.

VAN HASSELT — HOEPELMAN Lenc, ur. 18.9.1894, aresztowana 16.3.43 i wywieziona przez Westerbork w nieznanym kierunku.

Ogłoszenie o przetargu

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie okucia do plombowania:

2.500 szt. skrzynek do prób rektyfikatu.

Oferty w zalakowanych kopertach zaopatrzonych w napis „Oferta na wykonanie okucia do 2.500 skrzynek do rektyfikatu" należy składać w Kancelarii Głównej Dyrekcji PMS. w Warszawie, ul. Leszno Nr. 1, pokój 111 do godz. 14-ej dnia 3 lipca 1947 r. po czym nastąpi otwarcie ofert.

Oferta obowiązuje w ciągu 10 dni od dnia otwarcia.

Do oferty należy dołączyć kwit wadialny na sumę zł. 5.000 (złotych pięć tysięcy).

Bliższe informacje otrzymać można w Dyrekcji PMS., Warszawa, ul. Leszno 1, pokój 211 w godz. 10—12. Wzory okutych skrzynek są do obejrzenia na miejscu.

Dyrekcja PMS. zastrzega sobie prawo zmniejszenia lub zwiększenia ilości skrzynek do okucia, podziału zamówienia między kilku oferentów, a także unieważnienie przetargu bez podania przyczyny i ponoszenia z tego tytułu odszkodowania

Wadia, dotyczące nieprzyjętych ofert będą zwrócone najpóźniej w ciągu 10-ciu dni po otwarciu ofert.

ZMARLI w OBOZACH

Buchenwald

Nr. 98334 Janowski Henryk, ur. 29.7.98, zmarł 2.4.45. 76570 Wasilewski Stefan — 26.12.11 — 3.4.45. 81873 Tabecki Aleksander — 2.2.13 — 3.4.45. 34172 Dorosławski Saturnin — 31.5.06 — 3.4.45. 75007 Bagiński Józef—zm. 3.4.45. 6107 Wojtkowiak Antoni — 8.1.00 — 3.4.45. 72204 Janicki Jan — 11.4.10 — 3.4. 45. 98783 Kuczera Feliks — zm. 3.4. 45. 71637 Łapczyński Stefan —4.8. 95 — 4.4.45. 75033 Dominowski Jan — zm. 4.4.45. 80706 Sleciński Czesław — zm. 4.4.45. 72884 Fijałkowski Stefan — 7.7. 25 — 4.4.45. 43334 Piontkowski — 16.12.11 — 4.4.45. 72648 Majchrzak Michał — zm. 4.4. 45. 72434 Gujski Czesław — 15.10. 18 — 4.4.45. 62469 Marosik — zm. 4.4.45. 12669 Orliński Feliks — zm. 5.4.45. 92883 Błaszczyk Bolesław — 2.8.95 — 5.4.45. 41970 Niemczyk Stanisław — 22.10.12 — 5.4.45. 92871 Barański Edward — 25.4.05— 5.4.45. 124499 Chenciński Leon — 9.1.95 — 5.4.45. 92947 Dziekański Stefan — 15.6.96 — 5.4.45. 67690 Ostaszewski Jan — 5.5.11 — 6.4.45. 72385 Klimczak Stanisław — 13.1. 96—6.4.45. 80696 Pielis Wincenty— zm. 6.4.45. 92960 Garbaczewski Edward — 5.11.01 — 6.4.45. 93092 Krauze Franciszek 17.3.91 — 6.4.45. 72878 Lipiński Jan — 18.12.15—7.4. 45. 85053 Łukasiewicz Henryk — 5.10.22 — 7.4.45. 93064 Kochański Stanisław — 30.II.01 — 7.4.45. 74070 Lazdans Stanisław — 22.5.22 — 7.4. 45. 15732 Nowicki Stanisław — 2.6. 07 — 7.4.45. 124549 Holz Zygmunt— 13.7.17 — 7.4.45. 85343 Balach Henryk — 15.6.08 — 7.4.45. 92933 Daraszkiwicz Waldemar — 21.8.25 — 7.4.45. 93109 Ładowski Józef — 9.2. 07 — 8.4.45. 9114 Bieszczanik Jan— 20.6.22 — 8.4.45. 72236 Robakowski Stanisław — zm. 8.4.45. 72633 Miecik Henryk — 13.7.07 — 8.4.45. 72054 Biernaciński Władysław — 14.7.92—8.4.45. 72000 Brodowicz Zygmunt — 11.4.12 — 9.4.45. 93051 Kasprzyk Józef — 25.2.04 — 9.4.45. 72300 Karasiński (Kowasiński) — 21.1.30 — 9.4.45. 92921 Czajkowski Tadeusz — 20.9.24 — 9.4.45. 72683 Granoszewski Bolesław — 17.11. 10 — 10.4.45. 90293 Brzozowski Aleksander — 17.3.06 — 10.4.45. 90434 Dominowski Mieczysław—16.4.16 — 10.4.45. 54531 Kopaczek Jan—25.11. 25 — 11.4.45. 53067 Kołodziejczyk Stanisław — 29.8.02—11.4.45. 72938 Kotas Marian — 31.10.08 — 11.4.45. 90698 Jagiełło Władysław — 19.9. 91 — 11.4.45. 50660 Szamin Władysław — 9.11.18 — 11.4.45. 93034 Jóźwiak Jan — 27.1.16 — 11.4.45. 72409 Dobrzański Adam—26.10.05— 11.4.45. 58379 Bogotek Kazimierz — zm. 11.4.45. 72616 Foryś Władysław — 26.6.01 — 12.4.45. 92937 Dobrowolski Jerzy — 15.5.22 — 12.4.45. 93072 Korzeniowski Kajetan—27.6. 94 — 12.4.45. 72136 Goryś Stefan— 10.4.25 — 13.4.45.93130 Maczkiewicz Stanisław — 16.1.99—14.4.45. 93032 Jankowski Tadeusz — 25.11.14 — 14.4.45. 71783 Kośmider Kazimierz — 22.2.92 — 14.4.45. 72534 Głowacki Franciszek — 30.11.94 — 14.4.45. 90399 Woroniecki Edward — zm. 14.4.45. 93090 Krajewski Feliks — 11.12.03 — 14.4.45. 42436 Kuźwik Józef — zm. 14.4.45. 72488 Olszewski Jan — zm. 14.4.45. 72727 Koter Tadeusz — 23.8.01 — 15.4.45. 72632 Kościelniak Józef — 2.9.96 — 15.4. 45. 71985 Dudziński Franciszek — 4.10.97 — 15.4.45. 92886 Borgiewicz Józef — 6.3.96 — 16.4.45. 92993 Grzechnik Ryszard — zm. 16.4.45. 92865 Antoszkiewicz Tadeusz—6.10. 05 — 16.4.45. 93032 Jeznak Rudolf— 18.8.11—16.4.45. 48290 Walot Jan— zm. 18.4.45.

ZMARLI W SZPITALU W HALBERSTADTCIE (20-TH HOSPITAL U.S. ARMY)

Fiut Piotr — zm. 19.4.45. Kobierecki Franciszek — 19.4.45. Chojecki Stanisław — 21.4.45. Fijałkowski Wacław — 22.4.45. Pniewski Tomasz — 22.4.45. Zerikin Tadeusz — 23.4.45. Nowak Albert — 23.4.45. Nr. 83842 Schulklak Abram (198)*) — 24.4.45. 72630 Zuchowski Franciszek (97) — 26.4.45. Majcher Stanisław (13) — 27.4.45. 48269 Stelmach Andrzej (154) — 27.4.45. 12511 Kolender Abram (387)—27.4. 45. 93052 Kazimierowski Jan (14)— 27.4.45. 71727 Drożdż Bolesław (19) — 27.4.45. 92995 Grzesiak Antoni (36) — 29.4.45. 1947 Lemieśnik Kalmo (106) — 29.4.45. 73060 Kowalski Stefan (601) — 29.4.45. 93706 Kwieciński Zygmunt (432) — 30.4.45. 62608 Idzik Kazimierz (524) — 1.5.45. 72996 Dymowski Józef (354) — 1.5.45. 90394 Wójcik Stanisław (752) — 1.5.45. 80657 Górecki Władysław (502) — 2.5.45. 93096 Krzetowski Damazy (504) — 3.5.45. 72368 Krukowski Bolesław (585) — 3.5.45. 93143 Marchow Zygmunt (740) — 7.5.45. Worobiew Aleksander, Kotowski Piotr, Kuchta Zdzisław, Kucharski Marian, Ciećwierz Józef.

*) Cyfry w nawiasie są numerem szpitalnym.

Druk „Wiedza" — Robotnik Nr. 1 B — 20094